

Wydano z dubletów  
Publ. n.

# BLUSZCZ

*opracowano literacki i ilustrowany  
tygodnik kobiecy*



Nr. 16 – 20 kwietnia 1935 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

W a r s z a w a,  
S o l e c 87

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki  
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

## Treść numeru:

*Natalja Jastrzębska*: „Powaga stanowiska”. *Leonard Podhorski-Okolów*: „Wielkanoc kresowca”. *Lucyna Krzemieniecka*: „Święta szczęśliwe”, „W oczekiwaniu”, „Modlitwa”. *St. Osińska*: „Wielkanoc w mieście”. *Jadwiga Żylińska*: „Cierni”. *S. P. O.*: „Wystawa „Sztuki” w Zachęcie”. *Stefanja Podhorska-Okolów*: „Od południa do północy”. *H. N.*: „Z ubiegłego tygodnia”. *Hanna Koryzma*: „Panie Domu w Krakowie”. „Sztuka oszczędzania”. „Dzwon Zygmunta”. „Świat kobiecy w ilustracji”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Zjadanie jaj przez kury”; „Głogi w ogrodzie”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Napoje”. *J. G.*: „Na Wielkonoce”. *Melba*: „Jadłospis świąteczny”. „Przepisy kulinarne”. „Mody wiosenne”. „Roboty”.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszczy”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.			zł.
1/1 str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—
1/2 „ „	— 400.—		1/2 „ „	— 250.—
1/4 „ „	— 200.—		1/4 „ „	— 150.—
1/8 „ „	— 100.—		1/8 „ „	— 80.—
1/16 „ „	— 50.—		1/16 „ „	— 50.—
1/32 „ „	— 50.—		1/32 „ „	— 50.—
			Okładka IV-ta	zł,
			1/1 str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczy” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczy”, Warszawa, Solec 87.

# BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

*Wszystkim naszym Czytelniczkom, Współpracowniczkom i Przyjaciółom naszego pisma przesyłamy tradycyjne  
życzenia świąteczne*

**WESOŁEGO ALLELUJA!**



*Guercino: Chrystus ukazuje się po Zmartwychwstaniu Matce Boskiej.*

# Powaga stanowiska

O co chodzi, w myśl tego groźnego tytułu? Czyba conajmniej o godną postawę dyrektora wielkiej instytucji, naczelnika wydziału, czy może zgoła ministra? Ani jedno, ani trzecie, dyrektorów kobiet jest ilość znikoma, ministrem nie została jeszcze w Polsce żadna. Szkoda więc mówić, nie tylko pisać artykuł. A jednak chodzi mi o to właśnie, o obronę powagi stanowiska, o rzecz, której kobiety zasadniczo bronić nie umieją.

Jakiego stanowiska? Nie znaczy tu nic jego wartość, ani wysokość w hierarchji społecznej. Nic, albo niewiele. Z punktu widzenia celowości osobistej, pojedynczego człowieka w życiu, wielkie prace i małe są mniejwięcej równe. Pani profesorka, pani gospodyni domu, czy pani woźna lub dozorczytni spełnia czynności różne celowością i wagą społeczną, do pewnego stopnia. W stosunku do siebie samej, jako człowieka, dla każdej z nich ta praca jest jednakowej wagi. A nawet i ze względów ogólnych, najdrobniejsze ogniwo wielkiego łańcucha życia jest w tym łańcuchu jednakowo ważne z punktu widzenia równowagi i siły kinetycznej. W dodatku trzeba zaznaczyć, że pani woźna, pani dozorczytni, czy pani robotnica w trzech czwartych wypadków ceni więcej siebie, swoją pracę i ocenia doniośle swoje stanowisko, niż pani inteligentka.

Spróbujmy porozmawiać z naszą pomocnicą domową, z handlującą na targu, z drobną kupcową, czy rzemieślniczką. Każda z nich da nam w mniej lub więcej subtelny sposób do zrozumienia, że bez niej, ho, ho! Niktby sobie w danym krąжку świata nie dał rady. Ona jest nietylko kółkiem, czy ogniwnem, ale całą osią. Przeprowadźmy ten sam wywiad z inteligentką — kłapa! Nieśmiałość, wieczne wątpliwości, czy aby dobrze. Jeśli dom, to: cóż to znaczy takie zadanie dreptane. Jeśli posada, to olbrzymie zadowolenie, że jest, i obawa, żeby aby trwała, i sentyment wdzięczności, czy poczucie łaski świadczonej. Jednym słowem zdecydowany kompleks niższości.

Mężczyźni nie mają tego samego? Nie, nie mają, a jeśli mają, to wyjątkowo. Zapewne, niejedyn z nich zwłaszcza jeśli ma rodzinę, drży dziś z obawy przed utratą pracy, możliwe, że dla jej zachowania zgodzi się na niejedno ustępstwo, lub nawet upokorzenie, ale będą to rzeczy zewnętrzne, w stosunku do drugich: kolegów, szefów etc. W stosunku do siebie żaden mężczyzna normalny nie ma kompleksu niższości. Nie będzie mu się zdawało, że pracuje z łaski losu, czy dobrodziejstwa drugich. Przeciwnie, ma nieraz zbyt wysokie poczucie swej wartości, jako człowieka, jako pracownika, jako jednostki w ro-

dzinie, czy społeczeństwie i nierzadko to poczucie znacza i wpoić potrafi w otoczenie.

Kobieta nie. Kobieta jest skromna. Tak ją tego przecież pracownicy uczono od wieków, że wkońcu pojęła lekcję... źle. Źle, bo skromność nie jest nigdy niższością. Nie jest to może zgodne z jakimś encyklopedycznym określeniem tego terminu, ale zdaje mi się, że skromność oznacza dokładne zdanie sobie sprawy z właściwej wartości swojej, nie przecenianie jej, nie głoszenie własnej chwały i zasługi. Najtrudniejszy, najdelikatniejszy punkt to jest właśnie ta właściwa ocena: czem jestem i co robię i jaką to ma wartość w stosunku do ułamka „ja“ i do całości.

Dlatego to cnota skromności jest taka trudna. Gdyby chodziło tylko o niechwalenie się publicznie, skromność byłaby łatwa. Jeszcze łatwiejsza jest, jeżeli człowiek nieśmiały i bezkrytyczny powie sobie: nic nie znaczę, ani ja i moja psyche, ani jej przejawy w czynie. Kobiety praktykują uporczywie ten właśnie ostatni rodzaj skromności, który w dodatku, ściśle praktykowany, wydaje, jak każda autosugestia, coraz piękniejsze rezultaty i staje się po krótkim czasie formalnym kompleksem niższości. Nawet u natur, które wchodziły w życie z odwagą, zapałem i wielkimi planami.

Powaga stanowiska nie zależy wcale od wysokości tegoż. Jak już powiedziano wyżej, niejednokrotnie pani dozorczytni, czy pani kucharka umie tę powagę utrzymać doskonale. Wie, że pracuje, ma poczucie, że to, co robi, robić *umie*, potrafi poczucie to przejawiać i wpoić w drugich i jest głęboko przekonana, że jej działalność jest ważna i *potrzebna*. Nie znaczy to wcale u niej, jeśli jest rozsądna, kobiety tej sfery mają rozsądek bardzo ostry i wnikliwy, że spełnia zadanie na wagę ministerjalnego, ale wie, że jest i jaka jest na swoim miejscu.

Pracownica inteligentna nie ma tego poczucia. Znam świetną nauczycielkę, doskonałego pedagoga, uwielbianą przez młodzież. Zamęcza się wątpliwościami, że jej system, jej sposób podejścia do klasy nie jest właściwy. Każdą krytykę oficjalną (mniej lub więcej) przyjmuje z pokorą i uznaniem: tak, widać nie potrafię dobrze! Znam publicystkę. Miara nieprzeciętna, mężczyzna zostałby Sauerweinem\*), rozumiałby wagę każdego słowa, przez siebie napisanego. Tu nieskończony znak zapytania: czy dobrze? I znów pełne poddania się uznaniu każdej krytyki. Co to jest? Skąd się to wzięło?

\*) Dziennikarz o sławie wszechświatowej.

---

MATUJE I KONSERWUJE CERĘ PUDER ABARID



## Cudowny

zapach wody kolońskiej  
„LADY” wiąże się harmo-  
nijnie z całą istotą kobiety

Lady Eau de Cologne



Naturalnie, że przyczyna jest, a nawet, jak zwykle, większa ilość przyczyn.

Najpierw tłumaczono kobiecie przez wieki, że nie jest zdolna do niczego. Co za dziwne swoją drogą okrucieństwo. Nawet w tym domu, w tej rodzinie, która miała być przecież jej wyłącznym i najwyższym zadaniem. Nawet tam poddawano ją zawsze jakiejś władzy, odsuwano na drugi plan, usuwano od decyzji, powagi i autorytetu. Powagą i autorytetem miał być tylko mężczyzna.

Później, gdy siłą konieczności życiowej zmuszona, kobieta chciała pracować, cóż w nią wpajano? Że jest niezdolna do niczego. Nie może kończyć uniwersytetu, nie może być wyborcą, nie może tego, owego i różnego. Życie i jakaś mistyczna dziesiąta skóra kobieca wytrwałości, cierpliwości i pokory wobec ciosów losu okazały, że wszystko może i potrafi. Ale wszystko to razem sprawiło, że kobieta do dziś czuje się wszędzie, jak dopuszczona z łaski. Już jest, już umie, już robi, ale mocno jeszcze nie siedzi. Jeszcze nie ma powagi, autorytetu stanowiska zajmowanego. Ma zato pięć tysięcy wątpliwości nowicjusza.

Kobietom wmawiano tak usilnie, że nie robić nie potrafią dobrze, cóż dziwnego, że chcą robić coraz lepiej, coraz lepiej, dużo więcej od mężczyzn. Rodzi się więc wobec tego wątpliwość: czy to już najlepiej, jak można? To też jedna z przyczyn.

Jeszcze jedną, zwłaszcza u starszego pokolenia, jest niejednokrotnie istotne nieprzygotowanie do różnych zadań, nawet do gospodarstwa domowego w jego nowoczesnym pojęciu. Nieprzygotowanie to jest często wynagrodzone stokrotnie zdolnościami, pracą, inicjatywą, pomysłowością, stokroć większą od mechanicznego, szkolarskiego przysposobienia, ale brak tego ostatniego rodzi wątpliwości i wyrabia uczucie niedostatecznego stopnia.

Gdyby świat był na miarę ideałów, kobieta nie byłaby pokrzywdzona. Ona jest skromna, ona ma wątpliwości, czy pracuje dobrze i wydajnie, ona nie potrafi zaznaczyć i obronić godności i powagi swego stanowiska. Cóż to szkodzi. Zrobią to za nią inni. Jej otoczenie. Ci inni ocenią wartość jej pracy, oni uznają i oni otoczą ją szacunkiem i strzec będą jej powagi i godności i wartości jej pracy.

Ta piękna zasada jest jednak tylko piękną teorją. W życiu zaś każdy człowiek musi stać mocno

na swoim miejscu sam i nie może liczyć, że inni uznają go, jeśli sam siebie nie uzna.

Nie chodzi tu o autoapoteozę. Niema nic nieznośniejszego, niż samochwalstwo. Wieczne opowiadanie o swych zdolnościach, głoszenie trudności i wagi swych zadań, które ja właśnie, tak świetnie wypełniam. Nie można twierdzić, żeby to zupełnie nie prowadziło do celu. Owszem. Dozwolone umiejętnie stwarza często sugestję. Poprostu ludzie dają w siebie wmówić, że dany osobnik odznacza się wielkimi zdolnościami. Ale nie o to chodzi. Każdy człowiek pracujący musi mieć właściwe pojęcie o tem, jak spełnia swoje zadanie i to samo pojęcie swoje utrzymać na swem stanowisku wobec otoczenia.

Dlatego właśnie pani dozorczyń, czy straganiarka nie ma wątpliwości, gdyż od x lat wie, że nie pracuje z łaski losu, że nikt w nią nie wmawiał, iż podwórza zamieść, czy pietruszki sprzedać nie umie. A pani adwokatowi, czy literatce wmawiano usilnie, że sąd i redakcja nie są dla kobiet, że nie da rady.

Nad tem trzeba przejść do porządku dziennego raz na zawsze. Nawet mimo kryzysu i usuwania kobiet z posad. Może teraz tem więcej nie wolno. Teraz właśnie należy zastosować wzmocnioną obronę moralną, psychiczną. Teraz właśnie nie wolno pozwolić sobie na kompleks niższości, ani w domu, wobec zadań rodzinnych i wychowawczych, ciągle nowych i coraz trudniejszych, ani w pracy, wobec wzmoczonej walki o byt.

Pracować umiemy. Czasy aniołków biurowych na posadach i lalek domowych w rodzinie minęły. Większość kobiet zna i technikę zadań domowych i specjalizację pracy zawodowej. Niema tylko dosyć twardego, ugruntowanego poczucia wartości tej pracy, niezbędności jej, wagi swego stanowiska w życiu, jakiegokolwiek ono byłoby w hierarchji społecznej.

Bronić tej powagi stanowiska musimy się nauczyć. Musimy przewyciężyć kobiecy kompleks niższości. Musimy, raz dlatego, aby utrzymać się na powierzchni życia, to każdy dla siebie. Ale musimy i dlatego, że praca kobiet nie jest dziś tylko sprawą osobistego zarobku. Praca kobiet to zdrowie i poziom moralny rodziny w domu, praca kobiet to połowa sumy pracy ogólnej we wszystkich przejawach życia narodu.

Tej połowy sumy nie wolno nikomu lekceważyć. ani upokarzać, a na straży wagi i godności jej stać musi osobiście każda kobieta.



Grobelka.

(fot. Poddębski).

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

## Wielkanoc kresowca

*Stryjowi Konstantemu*

*Ilekróć pierroszy wiatr kwietniowy,  
Pachnący ciemną, ciepłą glebą,  
Jak dym uderzy nam do głowy,  
Wzlatując w skowronkowe niebo, —  
Przez wszystkie smutki tyloletnie  
Niepokonana, niepojęta,  
Przynosi pamięć tamte kwietnie  
I tamte Wielkanocne święta.*

*Z początku był — odwieczną modą —  
Na wierzbach złoty puch. A potem  
Zaczęły czajki ponad wodą  
Krzykliwym, chwiejnym krążyć lotem.  
I, patrząc: droga już przed nami,  
Ta sama wciąż, a zarosze nowa,  
Przez mostek, między brzeźniakami,  
Przez grząską groblę Romanowa.*

*Seledyn traw był jeszcze blade,  
I wiatr brzożami chwiały nagiemi,  
I powóz ciężko znaczył ślady  
Na nieobeschłej jeszcze ziemi.*

*Aż, tak przebrnąwszy cztery mile,  
Dotrzemy tam, gdzie w zmięczeniu dymie,  
Za Rzymem tamtych miejsc — Kopyłem\*),  
Ogniami okien błysnie Rymie...*

*Tam był nam raj! Tam w śnieżnobiałym  
Obrusie, w kwiatach i w zieleni,  
Stał długi stół z tysiącem całym  
I ciast, i wędlin, i pieczeni.  
Tam były bliskie, drogie twarze,  
Tam radość zagłuszała smutki,  
I tydzień w tym świątecznym gwarze  
Nam zawsze zdał się być zbyt krótki.*

*A dziś — ten stolik. Trzy nakrycia,  
I wiew wielkowiejskiego chłodu,  
I, niby ślad tamtego życia,  
Butelka „szlacheckiego“ miodu.  
I gdy się nim kto ze mną trąca,  
Myśl moja — z wami, w wiosnie owej..  
I cicho gaśnie łza gorąca  
Na lukrze babki szafranowej.*

\*) Kopył, podobnie jak Rzym, położony jest na siedmiu wzniesieniach. Obecnie znajduje się za granicą sowiecką.

LUCYNA KRZEMIENIECKA.

## Święta szczęśliwe

*Spokój leży na sercu, jak błękit na niebie,  
Ból wielkim odważył się glazem,  
Znów jesteśmy: — ja, szczęście i święto,  
I znów tak nam dobrze razem.  
Może tak źle nie chcieli — myśli się nawet o wrogach  
Jak czarodziejskie sady, otwierają się przykazania  
I rozkwitamy! Ja, szczęście i wielka miłość Boga.  
W ten piękny dzień Zmartwychwstania!*

## W oczekiwaniu

*Boże Wszechmocny! Nie zapomnij!  
Tutaj w kamienicy ogromnej  
Jest ktoś, kogo samotność zniszczyła jak powódź.*

*Święta będą tutaj znorowu  
Męką w porównaniu do roboczych dni,  
Boże! nie umiem temu zaradzić!  
Może Ty!*

## Modlitwa

*To co było dręczące i zbyteczne,  
Teraz ważniejsze coraz to,  
Czy lubisz borówczańską zieleń?  
Czy będzie ci smakować ciasto?*

*Przyjdź już! Uśmiechem dobrym  
Jak kwiatem mnie dotknij!  
Niech zapomnę o tych wszystkich świętach,  
Na wyspie samotnych.*



*Pisanki krakowskie.*

*(fot. Ryś).*

# Wielkanoc w mieście

— Wielkanoc — głoszą czerwone liczby na białych kartkach kalendarza. Więc wydostaje się z ukrycia najlepsze, świąteczne ubranie, więc zawiąże się w biały papier śliczną, różową szynkę, pieczołowicie barwione jaja, więc zrywa się wcześniej z ciepłej pościeli i śpieszy do rozśpiewanych dzwonami kościołów.

A potem dalej do parków miejskich, na Wisłę, do Młocin, byleby tylko dalej od codziennych trosk i zmartwień, byleby tylko zapomnieć o jednostajnej szarzyźnie życia.

Przecież to Święta!

— Mój chciał jechać na Bielany, ale kłoby tam się taszczył z dziećmi taki szmat drogi — zwierza się paniusia w kapeluszu z nieprawdziwego zdarzenia przygodnej znajomej, poznanej na ławce w parku Ujazdowskim. — Jak znowu siedzieć w domu, to krewnych na święcone zwali się coniamiara, więc poszłam do kościoła, jajkiem potem podzielić się, no i przyszłam tutaj.

— Za moich czasów na Ujazdowie były karuzele, przeróżne teatrzyki — opowiada przygodna znajoma.

Dzieci przysłuchują się uważnie rozmowie starszych.

— Te, Janek, chciałbyś żyć w „moich czasach“? — pyta 10-letni Ryś.

Uwaga Rysia skoncentrowała się w tej chwili na śnieżno-białym baranku, którego trzyma w ręce jakaś dziewczynka.



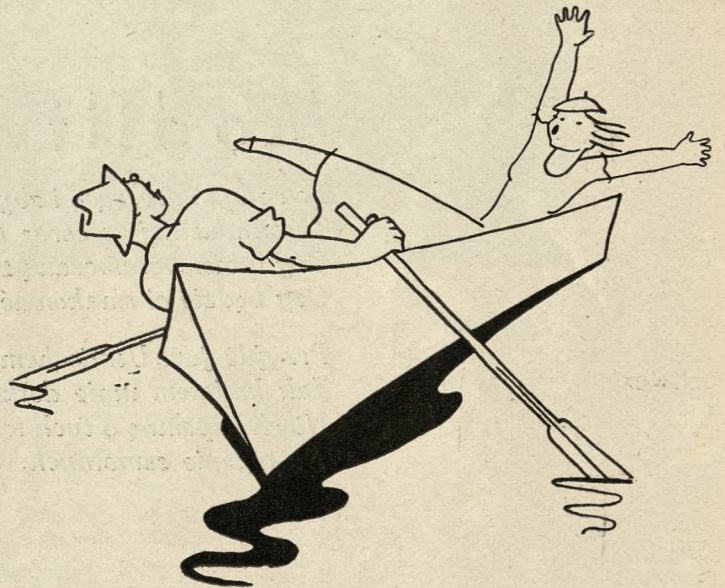
— Gdyby wtedy były takie same baranki... — wzdycha.

W parku Paderewskiego największym powodzeniem cieszą się łódki. Mały stawek ożywił się beztroskim śmiechem, nawoływaniem, okrzykami.

— Pan Józef buja łódką, jak nieprzymierzając huśtawką! — rozlega się oburzony głos piękności o nazbyt czerwonych policzkach. — Cały kostium mi się zniszczył!

— A na jutrzejszy śmigus to tak pannie Zosi dogodzę, że bez tydzień trza będzie kiecki suszyć — śmieje się p. Józef, obryzgując naumyślnie wodą obrażoną piękność.

Jak święta, to święta! W zanadrzu ma butelkę „czystej“, to napewno zdoła udobruchać swoją towarzyszkę.



Statki, płynące po Wiśle, nie mogą zmieścić wszystkich wycieczkowiczów, spragnionych świątecznego odpoczynku w lasku młocińskim. W pobliżu pomostu usiadł niewidomy mężczyzna z harmonją na kolanach.

— To i muzyka będzie! — cieszy się młoda dziewczyna w markizetowej sukience i jasnym berrecie na ciemnych włosach.

— Placków napięłam, babów, gorzałki ze dwa litry nabrałam, a Franio wzion szynkę i wianek kiełbasy — płynie głośny szepc z ławki na dziobie statku. — Będziem cały dzień w lesie, to apetytu nie zabraknie.

— A poświęcone? — dopytuje się uboga ubrana kobiecina, spoglądając z zazdrością na okazałe toboły sąsiadki.

— A co pani uważa? Że my to pogany jakoweś? Turki albo żydy? — oburza się zagadnięta.

Wysoki pióropusz dymu, wyrzucony z komina statku, zasłania na chwilę przezroczyście błękit nieba, lecz niebawem znika wśród roześmianych promieni słonecznych. Harmonja niewidomego grajka rozśpiewała się tangiem, pełnym miłosnych zaklęć i tęsknoty. Rzewne dźwięki, kołysane lekkimi falami Wisły, dotarły do wysokiego wału, na którym siedzi młoda dziewczyna i zazdrosnym spojrzeniem ogarnia rozśpiewany statek.

— Aż mnie coś w dołku zatkało — wzdycha.

— A niby bez co? — pyta leniwie leżący opodal mężczyzna.



— Wielkanoc — szepcze dziewczyna. — Każdy ma święcone w domu, ludziska się wystroili, bawią się, tańczą, a my?

Potężne uderzenie w plecy przewraca dziewczynę na wał. W oczach mężczyzny zapalają się groźne blaski.

— Burzujko ty zatracona! A nie mówiłem po dobru, idź do sklepów przed świętami, na szopenfeld zwędzić coś można! A panna na robotę nie łasa, hrabine udaje! To i masz święta!

„Ach ta noc“ jęczy harmonja na kolanach niewidomego grajka.

Dwóch małych chłopców, przytulonych do bariery statku, z widoczną obawą rozgląda się dookoła.

— Żeby tylko nas nie wyrzucili przed przybyciem do Młocin! Przecież nie mamy biletów! — martwi się drobny, piegowaty chłopiec.

— Gdzie mają nas wyrzucić? Do Wisły? — drwi jego kolega, siląc się na wesołość.

Z zapadnięciem mroku na ławkach w Alejach niema ani jednego wolnego miejsca. Trotuarem suną odświętnie ubrani spacerowicze, spoglądając z zazdrością na wybrańców losu, którym udało się zdobyć miejsce siedzące. Para staruszków sadowi się na brzeżku ławki.

— Kochasz? — płynie czyjś stłumiony szepc.

Staruszkowie słuchają z zapartym oddechem. Przypominają sobie wielkanocną niedzielę przed pół wiekiem bez mała...

— Czemuś nie była w kościele na Rezurekcji? — skarży się młody chłopak na sąsiedniej ławce.

— Miałam dyżur w telegrafii — odpowiada dziewczęcy głos.

— A jutro?

— Cały dzień wolny!

Staruszkowie wzdychają. Cały dzień wolny, 20 lat i święta wielkanocne!

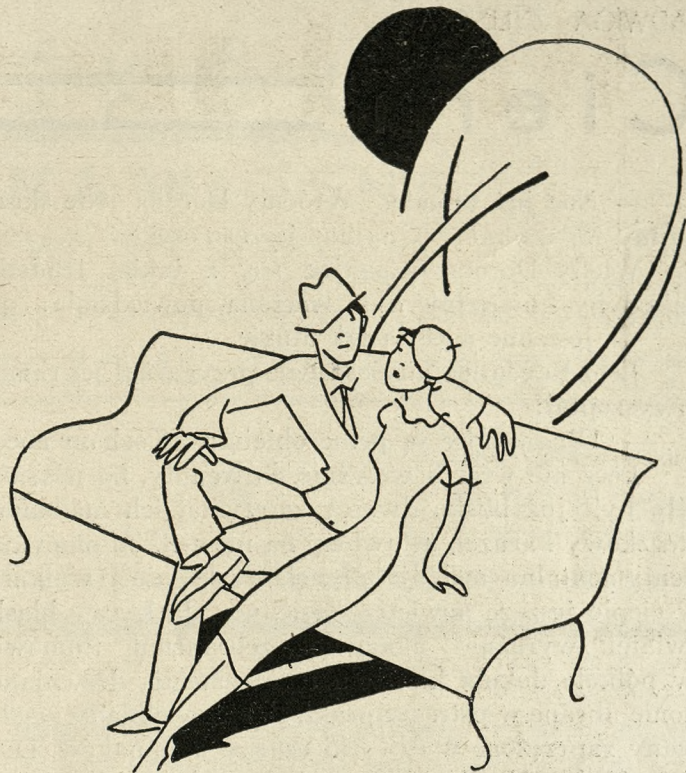
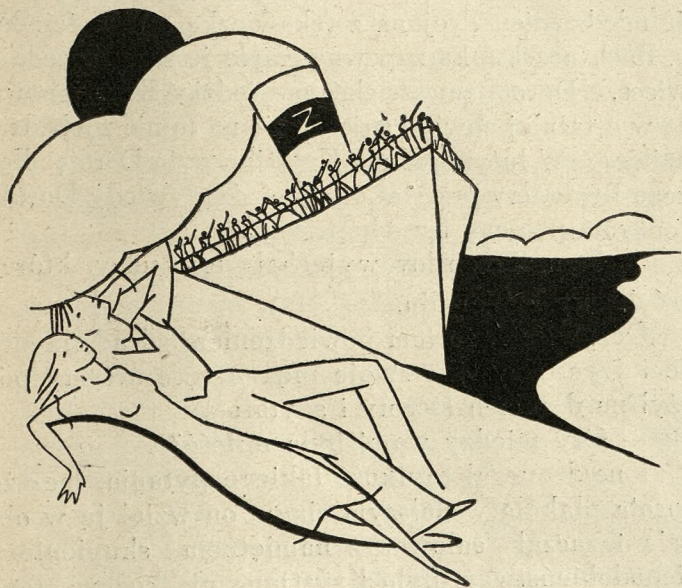
— Pan przyjdzie do nas jutro na święcone, prawda panie Tomaszu? — pyta gorączkowo młodziutka pensjonarka.

Wysoki, szczupły 8-mo klasista uśmiecha się niepewnie.

— Właściwie miałem zamiar wybrać się na mecz piłki nożnej, bo zdobyłem bezpłatne bilety. Ale jeśli pani rozkaże...

Bezpłatne bilety... Pensjonarka szybko oblicza zawartość swojej portmonetki.

— Podzielimy się jajkiem, potem pójdziemy razem na mecz — decyduje.



Staruszkowie nie robią planów na dzień jutrzejszy. Trzeba najpierw przyrzeć się barometrowi w postaci panienki z zieloną parasolką. Jej pojawienie się na miniaturowym ganeczku jest lepszym sprawdzianem pogody od łamania w kościach!

— A ja panu powiadam, panie Waławie, że niema to jak święta — twierdzi tęgi mężczyzna w czapce, zsuniętej na czubek głowy.

— Ze dwa kilo kielbasy i dwa litry gorzały to pan Antoni chyba zeżarł nie licząc pomniejszych drobiazgów — śmiał się p. Waław, chwając się na nogach.

— Ja tam cudzego nie rachuje!

— Nie rachujesz? A dwa litry i dwa kila, to ile razem będzie?

— Ile będzie to będzie — p. Antoni okazuje widoczne zdenerwowanie i jego czerwony nos staje się jeszcze bardziej karmazynowy. — Patrzcie go jaki uczony!

— Kto uczony? Ja uczony?

Drgnęła latarnia, na którą wpadł p. Antoni, pchnięty rękami towarzysza. Na ratunek amatora kielbas i gorzały pośpieszył przechodzący posterunkowy.

— Kto uczony? Ja uczony? Takiemi obelgami nikt we mnie jeszcze nie rzucał — tłumaczy posterunkowemu p. Waław.

Odwrócił księżyc uśmiechniętą twarz. Wesoło zamrugały długimi rzęsami liczne gwiazdy.

— Trza do domu — wzdycha pani w kapeluszu z nieprawdziwego zdarzenia, podnosząc się leniwie z ławki. — Jutro jedziem do brata na Pelcowiznę na cały dzień. Przecież to święta!

— Przecież dziś Wielkanoc — uśmiechają się pobłażliwie ławki w Al. Ujazdowskich, tuląc coraz liczniejsze parki.

— Alleluja — raduje się cukrzony baranek, stojący samotnie na wystawie zamkniętej cukierni.

— Alleluja — szemrzą szare fale wiślane, po których zdąża do portu statek, przeciążony publicznością.

A na wale nadbrzeżnym zasypia niespokojnym snem nieśmiała szopenfeldziarka, śniąc, że jest „hrabiną“, która w sklepach za wszystko płaci...

St. Osińska

# C i e r ń

— Noc już zapada. Wróćmy Doroto. Nie skracajmy jej trwania. Ona nas jeszcze czeka.

Wtedy Dorota, ociągając się, z takim trudem, jakgdyby śmiertelnie była znużona, powiedziała:

— Jesienne noce są tak długie.

Lecz Reventlov niecierpliwie przygarnął jej ramię i wyszeptał:

— Długie noce są pełne obietnic. Kocham noce.

Lecz nie wrócili wcześniej do Neuilly, bo właśnie gdy byli już blisko dworca zatrzymał ich małowielki karuzel, ustawiony na niewielkim placu. Sentymentalna melodia płynęła rozlewnie i wnikała w ciepłe jeszcze powietrze jesienne. Jaskrawy blask świateł wyraźnie ukazywał zebranemu tłumowi, w półkole dokoła karuzelu ustawionemu, drewniane konie ubrane w pstre czapraki, słonie, wielbłądy i rydwany zaprzężone w czwórki czarnych rumaków. Dorota pociągnęła Reventlova i powiedziała:

— Jako dziecko jeździłam zawsze na takim karuzelu.

I stali wmieszani w małowielką gawiedź wersalską, aż Dorota rzekła znowu:

— Już sobie wybrałam konia.

I paicem pokazała białego konia, z podniesioną prawą nogą, przmocowaną żelaznym prętem do podłogi, okrytego zielonym czaprakiem, lśniącem od brylantów i rubinów. W chwilę potem, gdy siedziała na drewnianym koniu, i ozwały się pierwsze takty muzyki, Dorota uczuła się wróconą swemu dzieciństwu, cofniętą w przestrzeń dzieciennych lat. Ożyły wszystkie zabawki, do których skrycie tęskniła, wiedząc, że nie niosłyby jej już żadnych przeżyć, gdyż z wiekiem zatracą się dziwnie moc wyobraźni. Zapewne ona także straciła już tę zdolność radowania się niemi, lecz kiedyś one zajmowały jakąś część jej życia i w swym wiernym sercu Dorota im ją zostawiła. Inne sprawy tak już ponad nie wyrosły, że ta część była bardzo mała. Mimo wszystko można było jeszcze do nich powrócić. Wystarczyło usłyszeć melodię walca i płynąć kolistym wirem na karuzelu, a wszystkie sprawy dzieciństwa ożyły w swoich dawnych wymiarach.

Wrócili czasy lęku przed Łopatą i panną Kasią, czasy samotnych rozmów w salonie, przeplakanych tęsknot i zachwytów, wielu nocnych trwóg i tajemnych uniesień, czasy, w których Romeo i Julja, Otello i Falstaff, Ofelja i Makbet byli stokroć bardziej rzeczywistości od najrzeczywistszych zdarzeń. Aż nagle ten potok wspomnień, który ją uniósł, przerwał się, runął w przeszłość skończoną, a w myślach Doroty ukazała się jasna i bliska twarz Dowgirda, tak wyraźnie, jakgdyby stał tuż przy niej w ludzkiej swojej postaci. Najboleśniesz, miłosna tęsknota szarpnęła sercem Doroty, a muzyka, płynąca z karuzelu, grała dalej to samo tango, którego kiedyś razem oboje słuchali. Zdradziecko, w melodii wspólnie przeżytej,

Dowgird zajął spowrotem swoje miejsce w rzeczywistości Doroty.

Gdy w kilka chwil potem natknęła się na promienne spojrzenie Reventlova, wydało jej się, że on staje w poprzek jej uczuć swoim istnieniem, swoim wzrokiem i swoją bliskością.

Szli w stronę dworca, gdy Dorota spytała:

— Czy możesz sobie wyobrazić miłość do kogoś, dla kogo istnieje tylko rzeczywistość?

— Nie — odpowiedział Reventlov — nie mógłbym kochać takiego człowieka. — Pochylił ku niej twarz tak, że widziała ją już nie z profilu, a dwójkiem oczu promiennych w nią wpatrzoną. Nie mogąc znieść tego dłużej, rzekła:

— Taki człowiek był jedyną moją miłością.

Reventlov podniósł głowę i szedł wyprostowany, tak spokojny, że Dorotę aż niecierpliwilo. Dopiero na Gare St. Lazare, gdy weszli na peron, z którego odchodził pociąg w stronę Neuilly, Reventlov wpatrując się w ostrzegawczą tablicę przeczytał głośno napis:

— Danger du mort. Les raies chargées d'électricité.

I to były jedyne słowa, które wymówił podczas ich powrotnej drogi.

Gdy znaleźli się w domu, w hall'u jeszcze Reventlov wyciągnął rękę na pożegnanie.

— Wierzę w obietnice. Ale nie wierzę w spełnienia.

Tak powiedział.

## 9.

St. Madeleine — Place de la Concorde — Chambre des députés — Solférino — Rue du Bac — Sèvre — Rennes. Dorota wysiada i idzie do pracowni Krystjana. Wszystko jest, jak przedtem. Te same stacje i napisy w metro — na jednej stronie czyta wiecznie — Dancing chez les Vikings — na przeciwległej — Divorce rapide.

I w Louvrze nic się nie zmieniło. Pod Monną Lisą wisi Zwiastowanie Leonarda da Vinci, a po lewej stronie młodzieniec Tycjana z rękawiczką. W kościółku St. Roch przekupka zapewne ciągle jeszcze sprzedaje świece. Dorota zawsze chce powiedzieć Krystjanowi, ale w ostatniej chwili czuje, że się na to nie zdobędzie i milczy. W lutym jednak Krystjan pyta Dorotę, dlaczego Reventlov przestał go odwiedzać, wtedy Dorota z oczyma pełnymi łez odpowiedziała:

— Sten Reventlov wyjechał tej nocy, której wróciliśmy z Wersalu.

Oczywiście, że tem powiedzeniem zdradziła siebie i jego. Krystjan swoje piękne ręce artysty położył na dłoniach Doroty i spytał:

— Czy między wami była miłość?

I nagle uczuł płytkość takiego pytania, lecz że Dorota płakała w dalszym ciągu, on wziął ją w objęcia i zaczął całować z namiętnym skupieniem. Niepodobieństwem było Krystjana nie kochać. Jego

migotliwe oczy miały wyraz takiego uduchowienia, jego usta uśmiechały się najczulszym uśmiechem dziecka, tak, że do widoku jego musiał tęsknić każdy, kto go poznał. Lecz zarazem Dorota nie czuła się nigdy zmęczona tem uczuciem dla Krystjana, tak jakby był jej bratem i nigdy obecność jego nie wzruszała jej istoty. Mimo to jednak niespodziewane pocałunki jego nie wywołały w niej odrazy, jaką namiętność braterskich pocałunków wzbudzić winna, lecz przeciwnie. Dorota uczuła rozkoszne dreszcze, przebiegające jej ciałem. Przez sekundę pomyślała jeszcze, że w tej chwili oddałaby wszystko, by ją tak trzymał Reventlov i powiedział: — Kocham nocę, — a potem pozwoliła się Krystjanowi położyć, a gdy całował jej białe stopy, pociągnęła go ku sobie i objęła ramionami. I ogromnym szczęściem Krystjana uczuła się pocieszona i podparta.

Nie było dużo miłości, albo może wcale nawet jej nie było w tem, co ją złączyło z Krystjanem. Było to jednak zapomnieniem i chwilami Dorota czuła się szczęśliwą. W nieobecności jednak Krystjana myśli jej były zawsze puste i nigdy go nie szukały. Czasem to Dorotę dziwiło, że nie pragnąc go, ani czekając, można doznawać z nim uczucia szczęścia, jakgdyby szczęście mieściła się w samym zbliżeniu, a nie w istocie miłowania.

Ten okres miłości Krystjana był zarazem okresem największego napięcia twórczego w życiu Doroty. W ciągu kilku miesięcy pokonała tyle trudności, tak bardzo dojrzała duchowo, że Krystjan kazał jej przygotować rzeźbę na wystawę jesienną. Zbywała miłość Krystjana w sposób łatwy i nieważny, a całą namiętność dążeń zwróciła w kierunku swojego dzieła. W ciągu kilku miesięcy niezdolna była wtenczas do żadnych poczynań życiowych.

Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym zawezwała Krystjana, by przyszedł do pracowni i wydał sąd.

Rzeźba była skończona. Nie była to postać Prometeusza, o którym kiedyś Dorota mówiła do Reventlova. Posąg przedstawiał nagą kobietę, tak surową w linjach, że robiła wrażenie prawie gotyckiej madonny. Prawa noga kobiety była cofnięta, a postać odrobinę naprzód podana, jak podczas chodu. Zato głowa była odrzucona wstecz, tak, że zbliżona nie było widać wyrazu jej twarzy. Lecz cała treść postaci skupiała się w rękach, które były wyprostowane, prawie sztywne, trochę ku przodowi wyciągnięte i dłońmi wywrócone na zewnątrz. W tych rozprostowanych dłoniach ukazujących puste wnętrza, jakby niczego nie zdołały utrzymać i w tych

# SKÓRA

## NA WIOSNĘ

często staje się wrażliwą!

Lecz nawet skóry przewrażliwione znoszą doskonale  
**PRZETŁUSZCZONE MYDŁA LECZNICZE**

LABORATORJUM  
**M. MALINOWSKIEGO**

Lab. Chem. - Farm.  
WARSZAWA, ul. Chmielna 4

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnym firmach.

wyprężonych smukłych palcach wyrażał się cały tragizm bezsilności. Była jeszcze twarz, przewlekłymi cieniami, ciągnącymi się od skroni poprzez policzki, aż do ust naznaczona, zmrużonymi oczami niewidząca, krzywym uśmiechem bolesna.

Lecz wszystko to było niczem wobec melancholji rąk, które same jedne mówiły o wszystkim, czem się milczące usta skarżyły. W postaci tej nie było nic matchnionego, nie było śladu prometeusowego cierpienia. Postać ta była zwyczajna i ludzka. Niepozabawiona nawet niedoskonałości niektórych linii, lecz prawdziwość gestu i wyrazu nadawały jej wstrząsającą siłę, która zniewalała do patrzenia i rozumienia treści.

— Czy pamiętasz Krystjanie, jak powiedziałeś, że urodziłam się z cierniem w duszy — spytała Dorota. — Myślałam o tem, gdy to rzeźbiłam.

— Nazwiemy tę rzeźbę „Cierń“, — rzekł Krystjan. I nagle rozplomieniał się do tej myśli.

— To widać, że ona nosi cierń w sercu. On tak w niej tkwi, jak myśl w mózgu, jak dusza w człowieku. Patrz, jaka cna jest bolesna.

Nazajutrz rzeźba Doroty „Cierń“ miała być umieszczona na wystawie, lecz nocy, która dzień następny poprzedzała, Dorota nie chciała spędzić w miłosnych uściskach Krystjana, ciągnęła ją różnokolorowa ciemność ulic paryskich i pozwoliła się Krystjanowi wieść w jakąś niewiadomą dal, która wynurzała się przed nimi na każdym zakręcie i u każdego zbiegu ulic.

Przed północą weszli do Gibelin'a na Montmartre. Cudzoziemcy całowali swoje przygodne kochanki, uprawiające z nastaniem nocy smutną rozpustę. Niedaleko od bufetu krążył uwiązany lampart, znużony ograniczonością swych ruchów. Wszystko Dorota знаła tak dobrze, cierpki smak Cinzana i odgłos pocałunków i jaskrawy koloryt malowanych twarzy i woń perfum i pudru zmieszana z zapachem tytoniu. Po północy Krystjan i Dorota poszli do Casino de Paris.

(d. n.).

# WYSTAWA „SZTUKI“



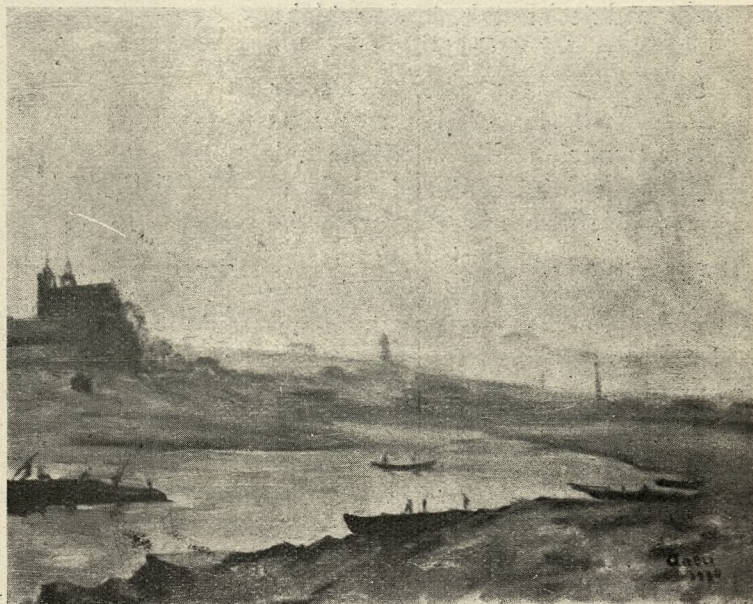
*Axentowicz Teodor: „Studjum“.*

„Sztuka“ grupa artystów krakowskich odegrała doniosłą rolę w naszym życiu artystycznym lat 30 temu, kiedy Kraków był ogniskiem kultury, promieniującym na całą Polskę.

Wpływ ten powoli słabł, może dlatego, że nie wszyscy mistrze „Sztuki“ szli naprzód, nie wszystkim wydawało się wskazanym ustawicznie poszukiwanie nowych dróg wypowiedzenia się malarskiego. Niektórzy zastygli w szacownym szablonie, z mumifikowali się.

Ilość wystaw „Sztuki“ niedługo dobiegnie setki. Z cyfrą tą łączy się niewątpliwie duża suma pracy i duża zasługa. Wolelibyśmy jednak, żeby następnym wystawom „Sztuki“ towarzyszyło coś więcej, niż succès d'estime.

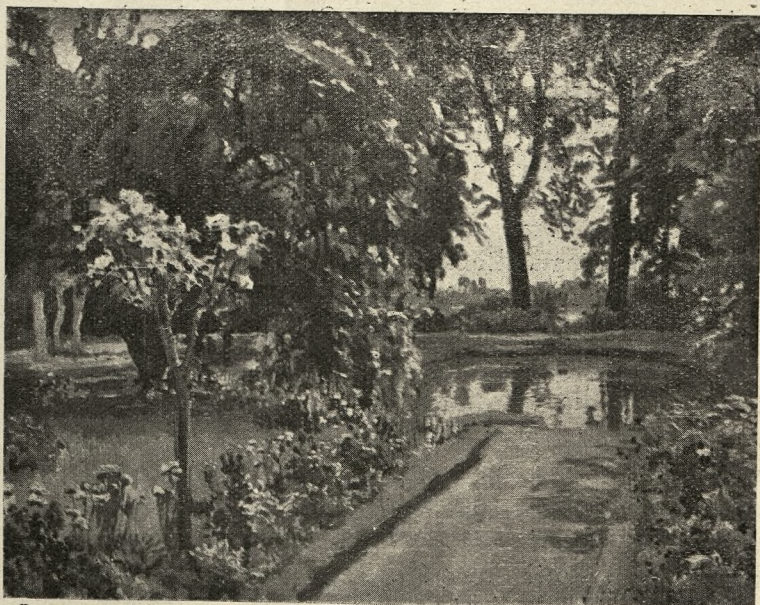
Trzy nazwiska, trzy indywidualności wysuwają się na czoło obecnej wystawy w „Zachęcie“ Weiss.



*Aneri Weissowa: „Wisła“.*



*Filipkiewicz Stefan: „Nadbrzeżne krzewy“.*



*Menoffer Izet: „Ścieżka ogrodowa“.*



*Karpiński Alfons: „Żółte róże“.*

# W ZACHĘCIE



Matuszczak Edward: „Jarmark w Żyrcu”.



Piętkowski Ignacy: „Szary dzień”.



Fouqueray Charles: „Na-Si-Kiang”.



Przebiudowski Zdzisław: „Pejzaż”.



Podgóski Stanisław: „Przedwiośnie”.

Pautsch, Filipkiewicz. Wszyscy trzej świetni koloryści. Weiss wydobywający tajniki koloru z ciała kobiecego, Pautsch z groteskowo potraktowanych grup ludzkich i pejzażów, Filipkiewicz z pejzażu i kwiatów. Dotychczasowe ich osiągnięcia świadczą o ciągłości linii rozwojowej ich talentów, o ich wzroście, dalekimi jeszcze od przekwitnięcia.

Pomysł „odświeżania krwi” w zespole „Sztuki” zapomocą dopuszczania młodych sił, w zasadzie słuszny, w realizacji okazał się mniej szczęśliwym. Ci „młodzi”, zarówno Polacy, jak Francuzi, wnoszą styl nietyle nowy, co do szpiku kości odmienny od mięsistego, krwistego, trochę ociężałego, ale tryskającego skondensowaną barwą organizmu starej „Sztuki”.

Te „rasy” artystyczne zbyt ze sobą się kłócą, aby mogły sąsiadować bez wzajemnej dla siebie szkody.

S. P. O.

# Od południa do północy

Druga połowa postu, szczególnie przed samym Wielkim Tygodniem, to okres wielkiego nasilenia imprez towarzysko-kulturalnych. Instytucje, kluby, domy prywatne spieszą się, aby puścić w obieg nagromadzony w ciągu zimy materiał intelektualny, zanim spłoszy go świąteczny zapach wędlin i mazurków, a wraz z nim obezwładniający powiew wiosny.

Czytelniczki darują mi, że w tym feljetonie opowiem im tylko o tych zebraniach, w których brałam udział osobiście, bo trudno zdawać sprawę z wrażeń... zaocznych. Rzec dzieje się na przestrzeni trzech środkowych dni tygodnia, skupiających najwyższe napięcie.

A zatem zacznijmy od początku. Popołudniowa herbata u pani ministrowej Zawadzkiej, w salonach bocznego skrzydła pałacu niegdyś Radziwiłłowskiego, dziś Prezydium Rady Ministrów. W gronie zaproszonych, wśród których nie brak i naszej jedynej akademickiej gwiazdy—Zofji Nałkowskiej—para cudzoziemców. Państwo Gaston Martin z Paryża. On deputowany, pozatem historyk i ekonomista, ona literatka, szukająca kontaktu z koleżankami po piórze na gruncie polskim. Ministrowa Zawadzka z intuicją wrodzonej gościnności (niedarmo kresy wileńskie są jej kolebką) stara się ułatwić jej ten kontakt na terenie swego salonu.

Przysiadam się do pani Gaston Martin i bez ogródek proszę, aby opowiedziała nam o sobie. Okazuje się, że i ona i jej mąż urodzili się w Nantes, portowym mieście przy ujściu Loary i że bliskość morza, portu, stoczni, atmosfera dalekich podróży zadecydowały o kierunku jej twórczości. Właściwie zaczęła od studjów malarzkich w szkole Sztuk Pięknych w Nantes, które porzuciła dla pracy literackiej wkrótce po wczesnym zamążpójściu. Pociąga ją życie żeglarskie. Miasteczko Trentemons leżące naprzeciwko Nantes na drugim brzegu Loary, zamieszkałe przez marynarzy i robotników z doków posłużyło za tło jednej z jej pierwszych powieści p. t. „La belle Trentemonsine”, która uzyskała w r. 1926 nagrodę „le prix de la Femme de France”. Jedną z jej późniejszych powieści została obok dziesięciu męskich zaliczona w poczet ubiegających się o nagrodę braci Goncourt. Ostatnia jej książ-



ka będzie się składać z nowel, drukowanych w pismach francuskich i ma nosić tytuł „La Boite à Malices” („Szkatułka złośliwości”).

Nie miałyśmy czasu dłużej zagłębiać się w twórczość pani Gaston Martin, gdyż jednocześnie w Resursie Kupieckiej odbywała się herbata, wydana przez Tow. Polsko-Bułgarskie na cześć bułgarskiego ministra oświaty gen. Radewa, który przybył do Polski celem podpisania konwencji kulturalnej między Polską a Bułgarią. Atrakcją tego przyjęcia był śpiew chóru dzieci szkolnych, które po wykonaniu programu były gościnnie poczęstowane słodyczkami przez panie z zarządu Tow. Polsko - Bułgarskiego. Minister Radew nie ograniczył się do oficjalnej części przyjęcia, ale z właściwą Bułgarom serdecznością długo rozmawiał z polskimi przyjaciółmi swego kraju, którzy otoczyli go zwartym kołem. Tematem rozmów była między innymi bliska już uroczystość odsłonięcia na pobojowisku pod Warną mauzoleum Władysława Warneńczyka, wzniesionego wspólnymi siłami Bułgarów i Polaków. Na uroczystość tę, mającą się odbyć w lipcu, wybierają się liczne delegacje. Koło Polek urządza przy tej okazji wycieczkę swoich członkiń do Bułgarii.

Trzecim gościem zagranicznym, sercem Polsce bliskim, choć z dalekiego kraju przybyłym, był prof. Mikkola z Helsinky. Nieraz na tem miejscu pisaliśmy o nim i o jego małżonce, pisarce fińskiej, Maila Talvio, tłumaczącej Sienkiewicza na język fiński. Nigdy nie zapomnę mojej bytności w wiejskiej siedzibie państwa Mikkola pod Helsinky, nad brzegiem zatoki morskiej, spokojnej i cichej, jak jezioro, w której moczyły długie warkocze smutne brzozy karelskie.

Pamiętam wielką świetlicę z obiegającymi naokół ścian ławami

z ciemnego drzewa i dziwnego kształtu starożytny świecznik kuty w bronzie, wyrastający z podłogi, jak nieznanne bezlistne drzewo północy. Wszystko tam było inne niż u nas, poważne i surowe. Nawet wielka spinka srebrna przy białej sukni pani Mikkola miała kształt tarczy, powycinanej w przedziwne wzory runiczne.

Ale kiedy wprowadzono mnie do pracowni profesora, znalazłam się raptem w Polsce. Z nad szaf bibliotecznych patrzyły na mnie znajome twarze Kościuszki i Mickiewicza. Na grzbietach książek złożyły się nazwiska naszych wieszczów i powieściopisarzy. Wzruszyła mnie ta placówka polskości tak daleko wysunięta na północ i wzruszenia tego doznaję zawsze, ilekroć któreś z państwa Mikkola odwiedza Warszawę.

Tym razem profesor przybył sam, aby na uroczystej akademii, urządzonej ku upamiętnieniu stulecia Kalewali w Tow. Naukowym przez Tow. Polsko-Fińskie i Tow. Literatów i Dziennikarzy, wygłosić odczyt, napisany po polsku przez swoją małżonkę.

Kalewala jest dla Finnów czemś takim, jak Pan Tadeusz jest dla nas, a Odyssea była dla starożytnych Greków: sanktuarjum narodowego obyczaju. Tadeusz Frenkiel żywym słowem odtworzył przed nami jeden z epizodów tej epopei, wyrosłej z podań ludowych, w jedynym przekładzie Jana Brzechwy. W najbliższym numerze „Bluszczu” zamieścimy inny fragment Kalewali, który da naszym Czytelniczkom pojęcie o charakterze całości.

Następnego dnia Pen-Club wydał obiad na cześć uczonego gościa i wyprobowanego przyjaciela naszego narodu. Przy bankietowym stole zebrała się spora gromadka pisarzy i pisarek polskich. Niektórzy, a raczej niektóre przybywały dopiero pod koniec uczy, gdyż jednocześnie w pobliskiej, natłoczonej aż po brzegi sali Tow. Higienicznego odbywał się wieczór literacki „Miłość w twórczości współczesnych autorek polskich”, urządzonej przez sekcję wymiany intelektualnej przy Międzynarodowym Zjednoczeniu Kobiet Pracujących Zawodowo.

Jadwiga Kiewnarska, pełniąca funkcje „żywego programu” zagaiła wieczór krótką informacją o celach sekcji i metodach jej działania. Sekcja tłumaczy fragmenty

utworów polskich pisarek na obce języki i wysłała je, jako próbki, do ośrodków cudzoziemskich Międzynarodowego Zjednoczenia celem propagandy. Jest to nowość lansowana przez polską inicjatywę.

W wieczorze wzięło udział osobiście lub per procura dziewięć autorek.

Na pierwszy ogień poszedł feljton „To ta głupia miłość” „najdowcipniejszej kobiety w Polsce” Magdaleny Samozwaniec, która sama nie mogła przyjechać z Krakowa, ale w ostatniej chwili przysłała feljton, finezyjnie wygłoszony przez Miłę Kamińską.

Po szczypcie humoru przyszła chwila zadumy. To Zuzanna Rabaska zwierzała nam tajemnice miłosnej tęsknoty i udręki, nowelą pięknie odczytaną przez artystkę Reduty Sławę Wierzyńską.

Poezję reprezentowały: Marja Pawlikowska-Jasnorzewska, Lucyna Krzemieniecka i Elżbieta Szemplińska. Piękno ich utworów, wi-  
brujących głębią uczucia, wydoby-

Laroche, którzy ku ogólnemu żalowi w najbliższych dniach opuszczają swoją długoletnią placówkę w Polsce. O pani Laroche pisa-  
liśmy w „Bluszczu” obszernie w roku zeszłym (Dusza kobiety w korpusie dyplomatycznym), więc Czytelniczki nasze wiedzą, ile duszy wkłada ta mądra, ruchliwa, pełna radości życia kobieta w każde swe posunięcie na terenie towarzyskim.

Ostatni jej wielki raut był przeznaczony dla przyjaciół. Nie rozsyłano żadnych zaproszeń. Pani Laroche osobiście oznajmiała spotkanym lub odwiedzanym znajomym, że chce się pożegnać z nimi w najbliższą środę. Był to dzień pamiętny i szczególnie uroczysty dla państwa Laroche. W tym dniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej udekorował ambasadora Francji wielką wstęgą Orła Białego, i obdarzył go na pamiątkę piękną swoją fotografią z własnoręczną dedykacją. Pani Prezydentowa ofiarowała pani Laroche cenną wazę z

się wiotki tors, smukłe obnażone plecy i szczuple, podobne do łodyg kwiatowych ramiona.

Pani Laroche miała toaletę czarną, tonącą w kaskadach białej iluzji. Pani ministrowa Zawadzka — toaletę białą z zarzutką z szafirowo-szmaragdowego weluru, przepaska ze srebrnej plecionki na ciemnych włosach. Posagową sylwetkę pani de Cadere, ministrowej rumuńskiej, uwydatniała stylowa suknia z błękitnej tafty. Jasno błękitną była też suknia młodziutkiej pani Romerowej, która wkrótce zmieni błady lazur naszego nieba, na głęboki szafir południa, gdyż opuszcza Polskę dla Lizbony, gdzie jej małżonek obejmuje stanowisko posła Rzeczypospolitej. Były też piękne suknie różowe, jak goździki wpięte w czerń fraków. Były... ale trudno wyliczyć wszystkie.

Dawno wybiła północ. Zaczął się nowy dzień, dzień nowych powitań i pożegnań i starej, niezmienną pracę. Przesunęli się ludzie jak widziadła na ekranie. Tło po-

## SNIEG TATRZAŃSKI

• NAJSZLACHETNIEJSZY • KREM • DO • PIELEGNOWANIA • CERY •

FALKIEWICZ \* \* \* POZNAŃ

\* FABRYKA \* PERFUM \* i \* KOSMETYKÓW \*

ła na jaw doskonała interpretacja artystek: Mili Kamińskiej, Marji Strońskiej i Sławy Wierzyńskiej.

Z utworów prozą najpotężniejsze wrażenie wywarł fragment „Muzyka” Poli Gojawicyńskiej z wysokim artyzmem wygłoszony przez Marję Strońską.

Pozatem odczytane zostały fragmenty z „Wędrowek Joanny” Ewy Szelburg-Zarembiny i ze „Zwycięstwa Miłości” Ireny Krzywickiej.

Najodważniejszą z autorek okazała się Wanda Melcer, gdyż sama odczytała urywek o nieszczęśliwej miłości biednej Adelcy, dobrze znanej zeszlórcznym Czytelniczkom „Bluszczu” z powieści: „Nieumyśl-  
na cnota”.

Dodajmy, że „Żywy program” funkcjonował doskonale, przed każdym numerem nawiązując bezpośredni kontakt z audytorjum za pomocą zwięzłych, iskrzących się paradoksalnym nieraz dowcipem migawek o autorkach, uczestniczkach wieczoru.

Zbliża się północ, północ trzeciego dnia. Zakończyć go trzeba pożegnaniem. To pożegnanie odbyło się we wspaniałych salonach ambasady francuskiej u państwa

porcelany koreckiej. Dary te, ustawione w salonie na honorowym miejscu, z ciekawością były oglądane przez zaproszonych gości.

Oprócz tego państwo Laroche otrzymali dużo cennych upominków od swych polskich przyjaciół, między innymi piękną srebrną wazę ofiarowaną przez czternaście polskich pań. Ale najcenniejszą była atmosfera tego pożegnalnego przyjęcia. Pani Laroche, mistrzyni nowoczesnego salonu, była wszędzie i dla każdego miała miłe i serdeczne słowo. Na jej wezwanie stawiał się cały korpus dyplomatyczny, przedstawiciele sfer rządowych, towarzyskich, intelektualnych i artystycznych stolicy.

Od czasu do czasu rozchylała się strojna ciżba, jak dzwonek podzwrotnikowa i tryskał z niej barwny kwiat sylwetki kobiecej. Można tu było naocznie sprawdzić to, co napisze o modzie wiosennej Old Lady w następnym numerze. Toalety niektórych pań przypominały kwitnące wirydarze. Ale było też sporo szat jednobarwnych z ciężkiej materji, układającej się w fałdy sztywne, jak blacha, z których dla kontrastu wylaniał

zostało to samo. Kto wie, gdyby go nie było, czyżby tak barwnym wydał się żywy film — od południa do północy.

**Jak wykonać cały szereg wykwintnych modnych rzeczy, nauczy Panie księżeczka p. t.:**

### „Artystyczne pikowanie”

w opracowaniu

**T. GŁĘBOCKIEJ**

cena 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Do nabycia w Tow. Wydaw.

**„BLUSZCZ”**

## Z ubiegłego tygodnia

Przyroda i polityka — Niespodzianka niemiecka. — Lepszy nastrój po Stresa'ie  
Pytania i niewiadomy finał.

Stresa — urocza wysepka Isola Bella — góry koronowane śniegiem — lodowce iskrzeniem wszyte w niebo — i jezioro, które swój błękit ofiarowało historii. Dyplomaci, jak widzimy, są estetykami i miłośnikami pięknej przyrody i, kto wie, czy sam wybór miejscowości nie miał na celu — pokoju Europy. Właśnie ta piękna przyroda, która wpływa łagodząco na podniecenie i napomina: „Panowie, świat jest piękny!”

Ale dyplomaci, tak ugięskani pejzażem i tak, zdawałoby się, sobie przychylni, musieli w tej Stresa'ie stoczyć z sobą niejedną „ożywioną” dyskusję. Zjechali się tam przecież po to, żeby własne interesy, nie ze wszystkim zgodne i skomasowane pomieścić w ramach tak zwanej współpracy. Te trzy mocarstwa reprezentowane w Stresa'ie i radzące tam nad formami bezpieczeństwa, musiały jednocześnie reprezentować niebezpieczną siłę, gotową każdej chwili swoimi armatami, flotami, eskadrami lotniczymi do groźnych wystąpień.

Nie jest jeszcze pora na interpretację szybkich wydarzeń politycznych, które ułatwiły ostatecznie konferencji mocarstw porozumienie i stworzyły możliwości rozszerzenia tego porozumienia. Berlin zgotował zachodnim mocarstwom miłą niespodziankę, godząc się w zasadzie na pewną formę paktu wschodniego, z dodatkiem określenia: „passywny”. Na dobrą sprawę — kwestją paktu wschodniego jest dopiero „kwestją otwartą”, wiele punktów z tych zagadnień bezpieczeństwa odbędzie jeszcze wędrowkę po Genewie, Londynie, Rzymie — i tak od stołu do stołu konferencyjnego

podawane, niejedną zapewne przejdą metamorfozę.

W tej chwili panuje zadowolenie z wyników konferencji w Stresa'ie a to dlatego, że spodziewano się rzeczy gorszych, że panowie dyplomaci wyjeżdżają do Stresa'y w nastroju pesymistycznym. Zapowiadano jedynie rozmowy, które służyć będą wzajemnemu informowaniu się o sytuacji, podawano do wiadomości, jaki jest liczebny stan armij państw biorących udział w konferencji. Groźono niejako na zapas. Tymczasem udało się wyzyskać te czynniki, które w ośmiu tygodniach marca tak wzburzyły Europę zachodnią — mianowicie ogłoszenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej w Niemczech. Jednostronne zerwanie traktatu wersalskiego przez Rzeszę przyjęto jedynie „z ubolewaniem”, aby za tę łagodność uzyskać ustępstwa pakto-  
we.

Na ostatku wylaniają się pytania: Kto kogo przechytrzył? Kto komu dotrzyma? I jeszcze to; Do jakich upewnień pokojowych dojdzie wreszcie inicjatywa Francji, pragnienie Włoch i medjatorstwo Anglii?

Pytania te są jednak dalszym ciągiem akcji, której finał jest może niedaleki w czasie, ale, mimo to, niedostrzegalny dla oka. Westchnienie ulgi, wydane przez Laval'a w Stresa'ie, nie rozstrzyga jeszcze o wszystkim. Laval jedzie wkrótce na wschód Europy, mocniejszy i pewniejszy siebie niż przed tygodniem, kiedy to wyjeżdżał do Stresa'y. W takim nastroju psychicznym łatwiej przyjdzie mu zrozumieć to, czego przedtem wzbierał się pojmować. Bo bezpieczeństwo zbiorowe nie może wykluczać interesów poszczególnych państw, zwłaszcza tych których polityka stale i niezmiennie pracowała dla bezpieczeństwa i pokoju.

H. N.

## Panie domu w Krakowie

Tegoroczny Zjazd Delegatek Związku Pań Domu zgrupował w Krakowie w czasie od 4 do 6 kwietnia r. b. ogromne rzesze uczestniczek. Na otwarcie Zjazdu wraz z zaproszonymi oficjalnymi gośćmi przybyło około 600 osób. Reprezentowane były wszystkie niemal dzielnice Pol-  
ski.

Zainteresowanie „sejmem gospodarczym kobiet z całej Polski w Krakowie”, jak się wyraziło jedno z czasopism, było rzeczywiście duże. Obrady odbywały się w nastroju poważnym, uczestniczki Zjazdu pracowały rzetelnie.

Zjazd zaczął się pod auspicjami oficjalnie dokonanego przyłączenia dotychczas tylko zaprzyjaźnionej ze Związkiem Pań Domu organizacji gospodarczej kobiecej na Śląsku, znanej od 1927 r. pod nazwą „Sekcja gospodarstwa domowego przy Śląskiem Kole Naukowej Organizacji Pracy”. Zjazd towarzyski Zw. Pań Domu, urządzony w Katowicach w 1935 r. dał wyraz wspólnocie idei i pracy obu stowarzyszeń, jednak nie złączył, nie zlał ich w jedno. Możliwe, że sama nazwa „pani domu” była tego przyczyną, gdyż nie dała się spopularyzować na Śląsku, nie przemówiła do kobiet śląskich. Jednak konieczność łączności była zawsze tak silna, że definitywne połączenie się obu organizacji było tylko kwestją czasu. Zjazd w Krakowie uroczyście i serdecznie unję tę zadokumentował.

W pierwszym dniu Zjazdu przewodnicząca p. Iza Mandukowa wygłosiła nader interesujący referat programowy, p. t. „Do czego dążymy”. W dyskusji zabierało głos również wiele osób z grona gości. Panie z kuratorjum i szkół zawodowych, udowodniły jasno, że gospodarstwo domowe, jako z a w ó d, może dać pole do pracy dla bardzo wielu dobrze przygotowanych kobiet. Możemy zająć mnóstwo placówek, których napewno mężczyźni nam nie odbiorą. Przewodnicząca koła Nauczycieli Szkół Zawodowych krakowskich, kierowniczka seminarjum nauczycielskiego, powiedziała wyraźnie: „Instytucje użyteczności publicznej, jak sierocińce, szpitale i t. d. pomimo wielkiego nieraz wysiłku dobrej woli gospodarowały i gospodarują źle, właśnie dlatego, że nie miały u siebie dobrze gospodarczo wyszkolonych kobiet”. Pozornie wygląda to na paradoks i możliwe, że wiele jeszcze pań domu zdziwi się, że do tak prostej rzeczy jak prowadzenie gospodarstwa domowego, trzeba się przygotowywać. A jednak okazało się, że gdy w Poznaniu władze wojskowe chciały zorganizować kadry kobiet, które mogłyby pracować w szeregu wojskowych szpitali, odpowiednich kandydatek nie można było znaleźć. A przecież bezrobocie wśród kobiet jest groźne i ciągle się słyszy, że możliwości zarobkowych jest tak niewiele. Dlatego kwestja gospodarczego przeszkolenia kobiet jest tak bardzo ważna.

Terenem kształcenia gospodarczego nie mogą być tylko szkoły, w których z ko-



Minister Beck w rozmowie z min. Edenem.



nieczności wiele spraw musi być traktowane teoretycznie, zresztą z natury rzeczy trudno jest prowadzić w szkole gospodarstwo jednostkowe, takie, jakie absolwentka kształcąca się tylko w celu prowadzenia swego własnego domu, będzie w przyszłości stosować. Bardzo pożądane jest, aby uczennice miały możliwość odbywania praktyk gospodarskich w dobrze prowadzonych domach prywatnych, gdzie z codziennego doświadczenia bardzo wiele pożytecznej wiedzy wynieść może, jakiej nie da jej najlepiej postawiona szkoła.

Bardzo ciekawie na ten temat w drugim dniu Zjazdu mówiła p. Marja Karczewska w swym referacie p. t. „Doradczynie gospodarskie i gospodarstwa przykładowe”. (O doradztwie gospodarczym pisałam w Nr. 12 „Bluszczu”, art. „Konieczność współpracy”). P. Karczewska w interesujący sposób dowodziła, iż idea kształcenia gospodarczego kobiet wyszła ze wsi, z wielkich dworów magnackich i szlacheckich, które kształciły mierzadko po kilkudziesięciu młodych dziewcząt ze swego najbliższego sąsiedztwa.

Gdy gospodarstwa domowe wielkie zaczęły się kurczyć, przystąpiono do organizacji szkół gospodarczych, takich jak Snopków, Kuźnice, Pniewy itp. Historia szkolnictwa gospodarczego dotąd czeka na opracowanie.

W społeczeństwie dokonały się olbrzymie przesunięcia i przyszło zubożenie klas posiadających, które szkoliły kadry młodych gospodyń. Nastąpił zaś masowy zwrot klas niższych w kierunku kształcenia się w gospodarstwie domowym. Kultura wiejska stała kiedyś bardzo wysoko i wpływy jej oddziaływały na miasto. Dziś miasto jest w znacznym stopniu zamieszkałe przez elementy wiejskie, nie tylko pochodzące z inteligencji, ale i ze sfer włościańskich. Te ostatnie, nawet zamieszkując w mieście, do pewnego stopnia kontynuują swe życie wiejskie. (drobne gospodarstwa hodowlane na peryferiach miasta, ogródki).

Wiesz powołała do życia szereg szkół instruktorskich w dziedzinie gospodarstwa domowego. Wiele też robi się na wsi w kierunku szerzenia oświaty gospodarczej. Są to różnego typu kursy i konkursy, jak zdrowia, wychowania niemowlęcia, racjonalnego ubrania w zależności od jego przeznaczenia i t. d. Idea konkursów najzupełniej nadawałaby się także i dla kobiet miejskich, co oczywiście wymagałoby odpowiedniego przygotowania kadr instruktorskich tem więcej, iż w porównaniu z warunkami życia wiejskiego, nie możnaby się tutaj opierać tylko na skalę budżetową, gdyż wiadomo, iż skala i wymagania stanowiska niezawsze się godzą z wysokością budżetu w różnych kategoriach zawodów. Inaczej jest w rodzinie urzędniczej, a inaczej w nauczycielskiej, wojskowej czy kolejowej.

Jak dowodziła p. Karczewska, nauka gospodarstwa domowego, nawet na terenie własnego domu, wyzwala siły duchowe, przyczynia się do wydobywania wartości, których istnienia często same ko-

biety nie podejrzewają. Wykształcają się w nich szlachetne zalety, takie jak ofiarność, pracowitość, zaradność i bardzo wiele uczuć głębszych, często niedocenianych.

Ciekawie ujęła to ostatnie zagadnienie p. Feldmanowa w jednej z dyskusyj zjazdowych. P. Feldmanowa zwróciła uwagę na konieczność walki z depresją duchową, jaka często jest udziałem kobiet, które zmuszone są porzucić swą pracę zawodową i wrócić do domu. Depresja ta jest wynikiem przykrego poczucia, iż te nie-dobrowolne ofiary dzisiejszej walki o byt nie mają swej roli zawodowej w życiu. Straciły swój warsztat pracy. Dlatego trzeba im dać ideowy podkład pracy w domu. Niech inteligentne jednostki wezmą sobie za hasło kulturalną odbudowę rodziny. Giną dziś nietylko wielkie idee, ale i kultura, przedewszystkiem kultura życia rodzinnego. Trzeba ją odbudować od podstaw. Obecnie jest to możliwe, gdyż powojenne matki lepiej swe dzieci rozumieją, jak twierdziła p. Feldmanowa.

W trzecim dniu Zjazdu niezwykle interesujący i źródłowy referat wygłosiła prof. U. J. dr. Helena Wilman - Grabowska: „O roli i znaczeniu kobiety w rodzinie” od najdawniejszych czasów u ludów pierwotnych poprzez starożytną Grecję i Rzym, poprzez epokę pierwszych wieków chrześcijaństwa, które wprowadza nowy element miłości człowieka do człowieka i podnosi kobietę na wyższe stanowisko w rodzinie — aż do dzisiejszych czasów. P. Wilman - Grabowska w sposób prosty, ale przekonujący, doszukiwała się przyczyn różnych cech charakteru kobiety dzisiejszej w rozwoju zjawisk historycznych. Odczyt był przyjęty niesłychanie entuzjastycznie.

Na zakończenie Zjazdu odczytano opracowane przez trzy dni obrad uchwały. Postanowiono zwrócić się do władz oświatowych z żądaniem: a) wprowadzenia nauki gospodarstwa domowego do programu szkół ogólnie kształcących żeńskich; b) kształcenie instruktorek gospodarstwa domowego w większym zakresie, niż dotychczas; c) popularyzowanie wśród wy-

Na podstawie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 29 marca r. b. Ministerstwo Skarbu otworzyło z dniem 10 kwietnia rb. subskrypcję 50% -ej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

Pożyczka ta, całkowicie przeznaczona na inwestycje, jest wyrazem dążenia Rządu do ożywienia życia gospodarczego w Polsce i podjęcia walki z klęską bezrobocia.

Wielkie znaczenie dla Państwa Pożyczki Inwestycyjnej zostało zrozumiane przez świadome czynniki obywatelskie Państwa a w pierwszym rzędzie przez prasę polską.

Wydawcy zrzeszeni w Polskim Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, stojąc na przestrzeganiem zawsze przez Związek stanowisku obywatelskiego obowiązku czynnego służenia Państwu oraz oceniając w pełni doniosłość dla gospodarki państwowej rolę Pożyczki Inwestycyjnej — od pierwszych dni ukazania się wiadomości o tej pożyczce samorzutnie gorąco ją poparli przez swe wydawnictwa, przyczyniając się wydatnie do wy-

## Podróż po Polsce



Przyjeżdżamy do stolicy Polski Warszawy „Paryża Północy” słynącej z szyku i powabu swych mieszkańek. Częściowo tajemnica tych zalet tkwi w przywiązaniu Warszawianek do doskonałych kosmetyków, chroniącego kremu

„MIAFLOR” i higienicznego pudru „LORAN” firmy HENRYK ŻAK, Poznań.



Do użycia w każdej porze roku

chowanek szkół ogólnokształcących nauki gospodarstwa domowego przed rozpoczęciem życia w małżeństwie. Postanowiono zwrócić się do władz o wydanie przepisów budowlanych, chroniących domy mieszkalne przed klęską grzyba, o planowanie w nowych lokalach mieszkalnych pokoiów dla pomocnic domowych z uwzględnieniem warunków, niezbędnych dla ich zdrowia, o zakazanie budowania domów z oknami otwieranymi na zewnątrz. Uchwalono zwrócić się do władz samorządowych o przywrócenie legitymacyj zawodowych dla pomocnic domowych i zwrócić się do Ubezpieczalni Społecznej z żądaniem wprowadzenia badań lekarskich pomocnic domowych przy

tworzenia w społeczeństwie przychylnego nastroju dla pożyczki.

Prezydium Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism rozważywszy znaczenie tej pożyczki dla Państwa uchwaliło zwrócić się do wszystkich wychodzących w Polsce wydawnictw z apelem, aby w dalszym ciągu prowadziły jak najbardziej wydawniczą akcję na rzecz Pożyczki Inwestycyjnej, aby szczegółowo oświetlały jej rolę i doniosłość dla Państwa z jednej strony oraz jej korzystne i dogodne warunki subskrybentów z drugiej. Pożądanym jest wprowadzenie na okres subskrypcji pożyczki specjalnej stałej rubryki informacyjnej, jak również umieszczanie artykułów, podnoszących znaczenie pożyczki.

Ponadto Prezydium Związku wzywa wszystkie przedsiębiorstwa wydawnicze, działające w Polsce, do czynnego, możliwie najwyższego uczestnictwa w subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej, a także uczestnictwa w niej ich personele redakcyjnego i administracyjnego.

każdorazowej zmianie ich miejsca pracy. Kraków ma wiele doświadczenia i mnóstwo dobrej woli w urządzaniu Zjazdów krajowych wszelkiego rodzaju. Krakowski Oddział Związku Pań Domu przyjmował delegatki swej organizacji, przybyłe z najdalszych krańców Rzeczypospolitej, całym sercem i z najmiłą gościnnością.

Hanna Koryzna.

### Sztuka oszczędzania

Posiadać własny kapitał, być niezależnym od zmiennych kolei życia — to dążenie każdemu właściwe. Jest to dążenie zdrowe, oparte na przyrodzonym człowiekowi instynkcie. Każdy chce mieć coś i to mieć jaknajwięcej — dla siebie i dla swoich. Słabo rozwinięty instynkt posiadania — to dowód słabości charakteru i miękkiego umysłu. Przeciwnie — równomierny wysiłek przez ograniczenie potrzeb dnia dzisiejszego na rzecz przyszłości, to dowód siły charakteru i woli do życia. Wysiłek ten niezawsze daje ten sam rezultat. Decydują o nim zarówno panujące w danej chwili okoliczności, jak i przyrodzona zdolność człowieka. Oszczędzanie przez dokładanie pewnej części dochodu jest rzeczą prostą. Sztuką jest dopiero zwiększanie rezultatów oszczędności.

Spowodowany przesileniem ogólny spadek dochodów uczynił wysiłek oszczędzania większym, lecz mniej wydajnym. Zwiększone ryzyko wszelkiego rodzaju przedsięwzięć, skłania najszersze rzesze oszczędzających do powierzenia swych kapitałów Państwu, jako jedynemu i niezawodnemu gwarantowi. Sztuka oszczędzania — sztuka pomnażania rezultatów oszczędności stała się dziś niezmiernie trudną i wymagającą wielkiego doświadczenia. Zaufanie do Państwa jest powszechne, ale wzamian za nie ma Państwo obowiązek nie tylko chronić całość majątku obywateli, ale także pomóc im, aby osiągnęli zeń największą korzyść. Państwo musi wpajać w obywateli nie tylko cnotę oszczędności, ale dopomóc też, aby oszczędność była wydajna, aby jej rezultat był jaknajwiększy. Państwo musi w okresach ciężkich dać możność osiągnięcia lepszych rezultatów, aniżeli te, które osiąga przeciętny obywatel własnymi siłami.

Dotychczas Państwo Polskie ograniczało się przez cały okres przesilenia do obrony stanu posiadania obywateli. Utrzymywanie stałości złotego, schronisko, jakie Państwo zapewniło kapitałom w swych instytucjach, poparcie udzielane prywatnym instytucjom oszczędnościowym były dowodem wysiłku, jakie Państwo w najtrudniejszych chwilach w tym kierunku uczyniło. Dziś Państwo czyni dalszy krok. Nie tylko chce bronić, ale chce dopomóc obywatelom w pomnażaniu ich kapitałów. Daje im do rąk środek, który nie narażając na ryzyko, daje ku temu wielkie możliwości. Tym środkiem jest 5% Premjowa Pożyczka Inwestycyjna.

Głosy, jakie zewsząd dają się słyszeć, świadczą o tem, że podjęta przez Państwo inicjatywa spotkała się z należytą oceną.

Bo też i warunki pożyczki są wyjątkowo korzystne, jeżeli się zważy, że rocznie zapewnia ona 5.200 premij na sumę 4.475.000 złotych. W ciągu zatem najbliższych 10-ciu lat 52.000 obligacyj otrzyma premje w ogólnej sumie 44.750.000 zł. Zarówno znaczna ilość, jak i ogromna suma premij utwierdzają w przekonaniu, że szanse wygrane są poważne. Doświadczenie poczynione z wypuszczonymi dotychczas pożyczkami premjowymi dają pewność, że wartość rynkowa nowej pożyczki pozwoli nabywcom odprzedać ją w każdej chwili z zyskiem.

Warunki spłaty są takie, że pożyczka stanie się dostępną nie tylko dla tych, którzy pragną w niej umieścić posiadany kapitał, ale również i dla tych, którzy zechcą ją nabyć z bieżących dochodów. Będą ją mogli spłacać w ciągu 10 miesięcy. Dzięki temu nabycie pożyczki nie będzie połączone z żadną trudnością dla szerokiego rzesz oszczędzających.

Nie trzeba chyba podkreślić, że nabycie pożyczki daje lepsze szanse pomnożenia kapitału, aniżeli to ma miejsce przy zwykłym trybie oszczędzania. Jest to sztuka oszczędzania, którą Państwo dzięki zaufaniu obywateli, kierowane chęcią zapewnienia im jaknajszerszych korzyści, uprościło i uprzyścipleniło do możliwych granic.

## DZWON ZYGMUNTA

Gród Wawelski...

Gród, pamiętający czasy króla - bohatera Kraka i królowy - rusalnej Wandy.

Gród, który stał się świątynią pamiętek polskich, wśród których jedna jest zawsze żywa, której serce dźwięczy i śpiewa...

To On! To Królewski Dzwon... Zygmun! Serce Dzwonu, zawsze żywe i zawsze młode. Pamięta również wspaniałe i smutne dzieje.

Przechodziły lata... dziesiątki lat... Polska ginęła... Serce Dzwonu biło coraz słabiej... coraz smutniej... a gdy kazano

uderzyć jego sercu, to potrafił wydobyć z siebie jeno płaczący dźwięk...

Więc zamknął się w sobie królewski Dzwon... Wsłuchiwał się w szum wiślanych wód...

A Wisła, która tak przedziwnie szeptać umie, ukochała gród Wawelski, przyjaźnią darzyła Królewski Dzwon.

Nieraz mówiła::

— Czy pamiętasz? Wielkie tłumy, pod wspaniałym baldachimem król, wokół królewski dwór, synacek, kilka cór? Czy pamiętasz?

O, pamięta On te chwile....

Gdy wielki chór kleru zawodził hymny... „Patrzeni wszyscy w górę, a on schodził, zawisnął u szczytów i z wyżyn się rozdzwonił, głos leciał, polatał, kołysał się górnio, wysoko pochmurnie, a tłum się wielki pokłonił”...

On, Królewski Dzwon — dzwonił...

Marzy Królewski Dzwon, żeby kiedyś tak dumnie jak wtedy uderzyć silnymi, mocnymi, radosnymi tonami....

I nadszedł dzień...

Stoki góry wawelskiej pokryły się już granatowo-liliowym kobiercem fiołków. Jaskółki w baszcie Królewskiego Dzwonu zaczęły naprawiać swe gniazda.

Była Wielkanoc.

Uroczystości rezurekcyjne z Katedry Krakowskiej po raz pierwszy popłynęły poprzez cały kraj na falach eteru.

Wspaniałe, wzruszające Nabożeństwo Rezurekcyjne płynęło podniebną falą eteru i spływało z cieniutkich nitek anten do wszystkich polskich domów od Krakowa na wschód i zachód, na północ i południe, od Karpat aż do morza, a tłem tych uroczystości był — wspaniały, spiżowy, cudowny, melodyjny dźwięk Dzwonu Zygmunta...

Tysiące, setki tysięcy serc biło w tej chwili w rytm serca „Królewskiego Dzwonu”...

Tysiące głów pochylono się... Usłyszała go po latach cała Polska.

„On, Pan, Królewski Dzwon, kołysał się górnio wysoko, pochmurnie”...



Uroczystość, zorganizowana przez Polskie Radio w 50-lecie pierwszego kompozytorskiego koncertu Ignacego Paderewskiego w Sali Resursy Obywatelskiej. Na zdjęciu od lewej: p.p.: Dygas, Umińska, prof. Nierwiadomski, Szlemińska, Kierownik Wydziału Muzycznego P. R. Rudnicki i Brazbocki.

# Pieniądze nie dają (?) szczęścia...

Zdanie to zawsze wygłasza — rzecz znamienna — bogaty! Ale szary człowiek, którego bieda codziennie nadgryza ostre zębami, który zziębnięty szuka pieniędzy, na t. zw. (dość marne) życie, na komorne, na opał, na światło, któremu dopiekają długi, który jak gwóźdź wbity ciągle w to samo miejsce *mie*, że nigdy nie opluszcze go wielka fala oceanu, nie owieje wielki wiatr świata, który nie może rozciągnąć sobie w długie lata młodości i zdrowia... Powiedzcie mu, że pieniądze nie dają szczęścia! Roześmieje się wam w twarz gorzkim uśmiechem!

Może zresztą szczęście — to ziarno szczęścia, które w bujny krzak przy pomysłnych warunkach wyrośnie — trzeba mieć w sobie. Zdeptane jednak szarą kołowacizną biedy, nie ujawni się kielkowniem — zalegnie w nas suchą plewą.

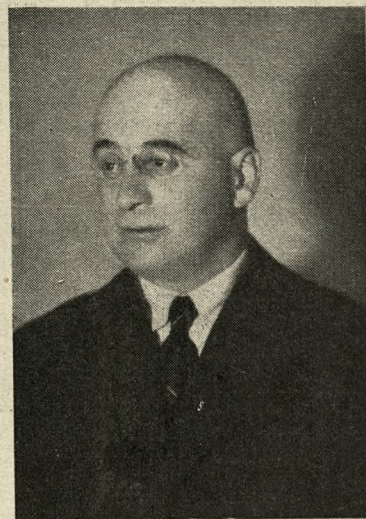
Może nawet nie pieniądze, a raczej — nietylko pieniądze są szczęściem. Ale są spokojem ludzkiego życia i jego godnością. Dzie-

ki nim nie szarpiemy się przekleśną kwestją „skąd wziąć”, ani tą wręcz najgorszą „skąd oddać”. Mamy wtedy możliwość wolnego, pełnego władania życiem!

Bieda jest więzieniem — pieniądze — jeśli nie chodzi o skąpca, umierającego z głodu na worku złota — wolnością!

To też niema w naszym życiu wypadku *pomijania okazji* dorobienia się nawet najdrobniejszej. Któż z nas nastraszony czarną godziną przyszłości odrzuci idące w ręce dodatkowe, najmizerniejsze zajęcie, choćby dawało ono mikroskopijne wręcz polepszenie trudnego bytu. Więcej — któż z nas nie zedrże ostatnich zelówek w dążeniu do szerszego oddechu ścisniętego budżetu...

W pogoni za tem mizernem lepiej, jakże lekkomyślnie wymijamy w biegu wielkie, wręcz oszałamiające „najlepiej”, które samo czeka na każdym zakręcie a którego upieramy się nie dostrzegać. Jesteśmy obecnie w obliczu ciągnięcia 4-ej klasy 32-ej Loterii



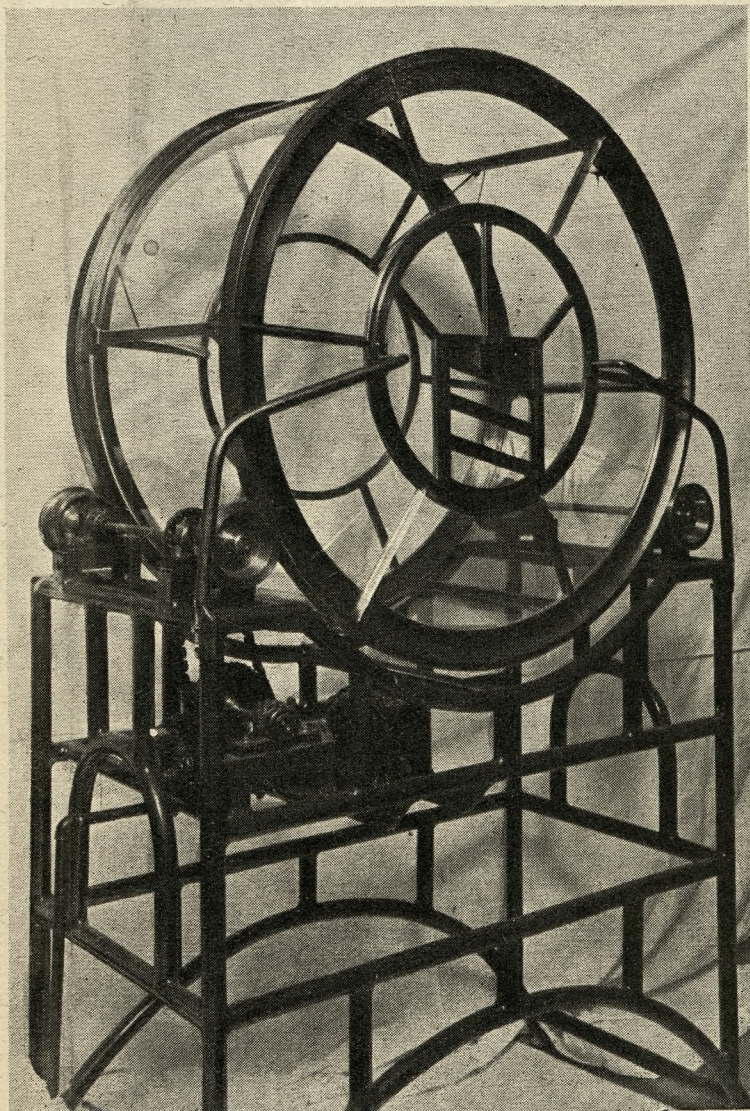
PLK. DYPL. ST. MARKUS  
Dyrektor Loterii Państwowej

Państwowej od 6-go do 25-go maja r. b., w której, jak wiadomo pada poza milionem 76.139 różnych wygranych, poczynając od 50-ciu zł. aż do 100.000. Pomyślmy tylko: większe i mniejsze sumy wygrane koło osiemdziesięciu tysięcy przegranych, a przeto szczęśliwych!

W czerwcu rozpoczyna się rozgrywka o szczęście w 33-ej Loterii Państwowej — niezmięnionej w zasadniczym planie, ale do której niestrudzony w rozszerzaniu skali możliwości graczy plk. dypl. St. Markus dyrektor Loterii Państwowej wprowadził dodatkowe 5-te gwiazdkowe bezpłatne ciągnięcie, rozdzielające 37.000 zł. pomiędzy 1.617 osób, przyczem wygrane te wahać się będą w skali od 100 zł. do 20.000 zł. Nadprogramowa i bezpłatna gwiazdka dla tych, co nie wygrali w czterech poprzednich klasach, przypadająca w grudniu, miesiącu specjalnie chłonnym dla naszych kieszeni, niewątpliwie stanie się ostatecznym bodźcem, zachęcającym do zaopatrzenia się w bilety tej wyjątkowo „szczęśliwej” loterii. Tem bardziej, że losy nasze będą wyciągane z nowego, technicznie ulepszanego, automatycznie obracającego się koła, zastępującego dawne, które wysłużyło już swoje przeszło 100 lat.

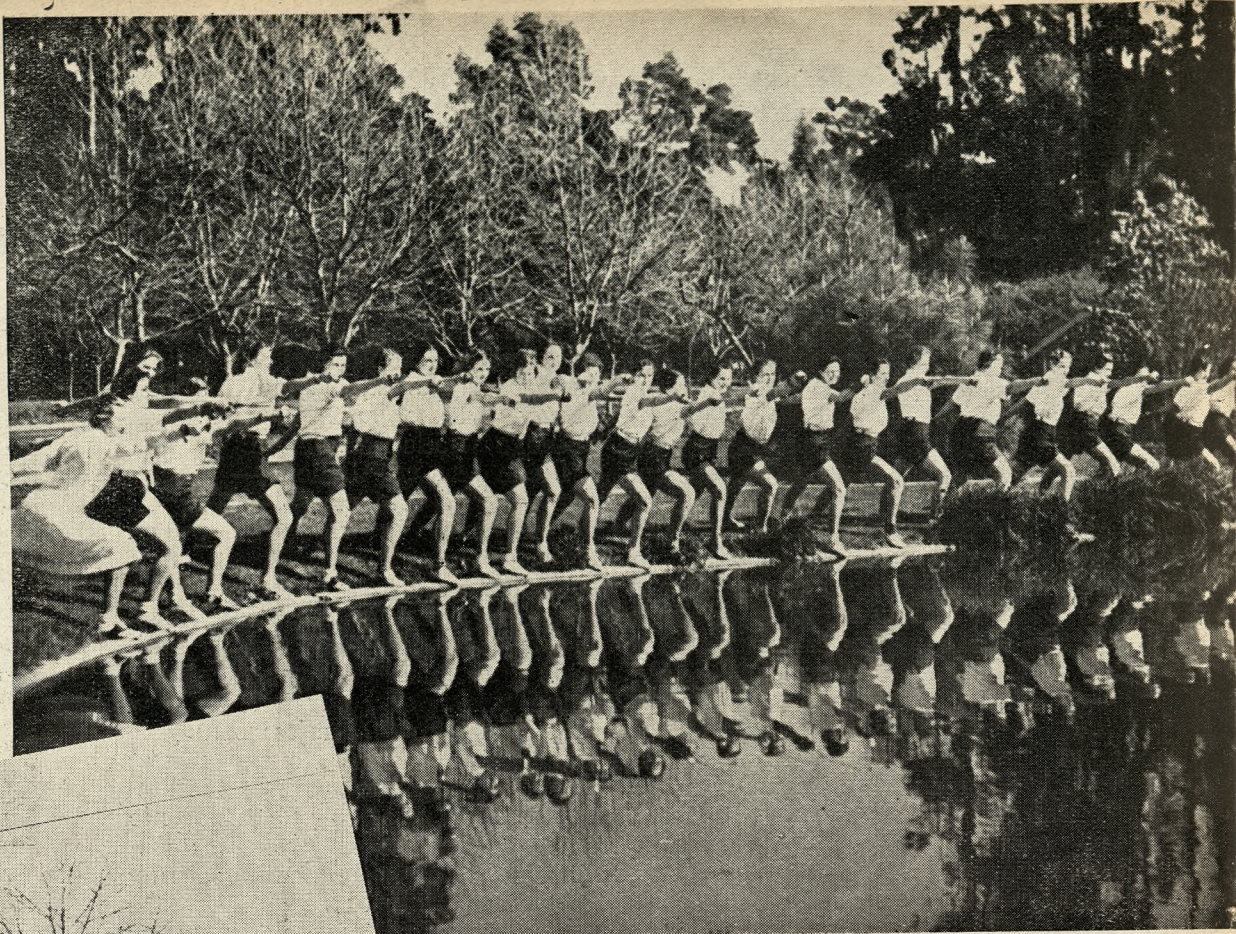
Dawnym i nowym graczom nowego szczęścia w nowym kole życia Loteria Państwowa — jako punktu wyjścia wznowienia dyskusji, czy pieniądze dają szczęście!

Na pytanie to odpowie wymownie uśmiech rozpromienionych twarzy. Może właśnie, droga czytelniko, twój uśmiech?



NOWE KOŁO  
DLA CIĄG-  
NIEN POL-  
SKIEJ PAŃ-  
STWOWEJ  
LOTERJI KLA-  
SOWEJ, O PO-  
PĘDZIE ME-  
CHANICZNYM,  
KTÓRE W N. J.  
BLIŻSZYM CZA-  
SIE ZASTĄPI  
STULETNIĄ MA-  
SZYNĘ, PAMIĘ-  
TAJĄCĄ JE-  
SZCZE CZASY  
LUBECKIEGO,  
PORUSZANA  
RĘCZNIE.

# Świat kobięcy w ilustracji



## SZERMIERKA W WODNEM ZWIERCIADLE.

Szermierczynie ze słynnego kalifornijskiego kolegium ćwiczą nad jeziorem w prześlicznie położonym parku.

## MISS ALGER.

Alger też wybrał swoją królową piękności, którą jest naturalnie 16-letnia Francuzka.



## NOWE ZABEZPIECZENIA PIECHURÓW.

Istnieje w Londynie „zakręt śmierci” przy Chiowic High Road, świadek wielu katastrof. To też zbudowano tam specjalny sygnał. Wystarczy naciśnięcie guzika a wszystkie auta stają na jezdni, zabezpieczając przechodniom swobodne przejście.





#### PIERWSZE ROZKWITŁE GAŁĘZIE.

Najpiękniejszą dekoracją wnętrza są rozkwitłe gałęzie drzew owocowych.

#### JESZCZE JEDEN ZWYCZAJ WIELKANOCNY.

Na zachodzie istnieje zwyczaj ludowy chowania w trawie, krzakach i na drzewach jajek cukrowych dla dzieci, które z radością je odnajdują.

#### PREZENT OD KRÓLOWEJ.

Mieszkanca Londynu, pani Lake, pracująca cały dzień poza domem, miała ciągle zmartwienie — nie mogła swych dwojga małych dzieci zostawić w domu bez opieki, a brać ich ze sobą nie mogła, gdyż nie stać jej było na kupienie wózka. Zmartwienie swe ogłosiła za pośrednictwem swego pastora w piśmie misyjnym; w ten sposób dowiedziała się o niem królowa i zaprzęgnęła pomoc biednej matce. Zaprosiła ją do siebie i obdarzyła podwójnym wózkiem (na dwoje dzieci!). Przyjaciółki obdarowanej zazdroszczą jej pięknego niebieskiego wózka.



# Ogrodnictwo i hodowla

## Zjadanie jaj przez kury

Zjadanie jaj przez kury, to narów szkodliwy, a tem groźniejszy, że zaraźliwy. Dlatego też, jeśli chodzi tylko o pojedynczą kurę i o egzemplarz nie specjalnie cenny, lepiej kurę taką z hodowli usunąć. Odzwyczajanie bowiem od tego przywaru jest trudne i nie zawsze uwieńczone powodzeniem.

Zjadanie jaj przez kury hodowcy tłumaczą bardzo rozmaicie. Jedni tłumaczą to tem, że karma jest nieodpowiednio zestawiona i brak w niej różnych części mineralnych, które potem kura zdobywa własnym przemysłem, konsumując zniesione jaja. Inni widzą w tem złe nawyknięcie, spowodowane przypadkiem np., jeśli hodowca wyrzuca niebacznie całe niepogniecione skorupki od jaj, wtedy kura, pro prostu przyzwyczajając się do tego i zniesione jajko uważa za to samo. Czasem powodem znów ma tu być nuda. Faktem jest bowiem, że kury w zamkniętych kurnikach częściej zjadają jaja, niż tam, gdzie mają duże wybiegi. Poza tem mają czas więcej zajęty i same sobie wyszukują różne składniki, których ich organizm potrzebuje.

Ogólną więc zasadą przeciwdziałania temu chorobliwemu nałogowi będzie przede wszystkim należyta pielęgnacja z uwzględnieniem racjonalnego karmienia. Pierwszą rzeczą będzie więc oddzielenie egzemplarzy zjadających jaja. Pamiętać bowiem należy, że praktyka hodowlana wykazała, że zjawisko zjadania jaj grozi masowem rozpowszechnieniem się, wskutek skłonności do naśladowania przez osobniki normalne sztuk podlegających zbroceniu.

Najlepiej sztuki takie przetrzącać na rzeź.

Jeżeli jednak inne względy przemawiają za niezabijaniem tych osobników, próbujemy je odzwyczajać od tego narowu. Stosowanie środków takich, jak zamykanie kur na pewien czas 5—8 dni w ciemnych kurnikach, barbarzyńskie obcinanie dzioba, podkładanie gipsowych, czy porcelanowych jaj, jak również podkładanie skorup z wydmuchanych jaj, napełnionych mieszaniną gliny, gorzycy, pieprzu, papryki i t. d., są zwykle środkami mało skutecznymi.

Ze wszystkich sposobów, najczęściej powodzenia może rokować następujący: wydmuchane z za-



wartości skorupy jajko napełnia się miksaturą, złożoną z 50 g żywicy, 1½ g oleju i 8 g spirytusu. Wymieszawszy doskonale tę masę, napełnia się nią skorupy, a otworki zalepia się dokładnie gipsem, oczyszczając przytem dokładnie powierzchnię jaja.

Należy jajko takie podłożyć kurze do gniazda i bacznie, a nieznacznie obserwować.

Kura, która posiada wadę zjadania jaj, zaczyna je dziobać i oblepiwszy siebie żywiczną, lepka masą dziób, stara się go następnie oczyścić; przychodzi jej to jednak z wielką trudnością. Fakt ten zniechęca ją często do ponowienia próby zjedzenia jajka i nałóg w ten sposób zostaje zwalczony.

Niektórzy praktycy zalecają też, aby, po oddzieleniu dotkniętych tem zbroczeniem kur od reszty, dawać im specjalnie skonstruowane gniazda, w których jajko zniesione zostaje natychmiast usunięte, t. zn., że wpada do specjalnej przegródki tak, że kura nie ma doń dostępu.

## Zbliża się wiosna

i z tą chwilą rozpoczyna się dla pani domu okres, kiedy spowodu różnych prac w gospodarstwie nie ma zbyt dużo czasu zajmować się gotowaniem. Mimo to może bez wysiłku i szybko sporządzić dobrą i wyśmienitą zupę, o ile nabędzie znane kostki zupne KNORR, które można w każdym składzie w 16 różnych gatunkach otrzymać.

Prosimy specjalnie zwracać uwagę na 4 nowe gatunki:  
makaronowa — gwiazdki z żółtkiem  
makaronowa — rożki z żółtkiem  
pomidorowa  
ogonowa  
których smak jest szczególnie pikantny.

## Głogi w ogrodzie

Właściciele zwłaszcza małych ogródków powinni zwrócić baczniejszą uwagę na te krzewy, które zimą zachowują bodaj część swej krasy.

Ogródek przy willi jest z natury rzeczy tylko przedłużeniem mieszkania, dlatego też powinno się bardzo dbać o to, aby w każdej porze roku było tam ładnie i miło.

W niniejszym artykule chcę zwrócić uwagę na różne gatunki róż, zdobiące swe krzaki pięknymi czerwonymi jagodami, które na tle białego śniegu ślicznie wyglądają.

Z głogów tych można ponadto mieć wieloraki użytek, bo znajdują one szerokie zastosowanie w przetwórczości — można z nich robić śliczne konfitury, które potem będziemy ubierać torty, dadzą się zużyć na różne smaczkowe nalewki i likiery, a z pestek można robić przez niektórych lubiany ciernikowy napój. Poza tem w Niemczech np., gdzie uprawa ozdobnych głogów jest rozpowszechniona, wyrabiają doskonałe, musujące wino. Z innych przetworów można z głogu wygotować śliczną w kolorze galaretkę. Z głogu można też robić smaczną marmoladę i różne zupy.

Owe śliczne, czerwone owoce mają przeważnie t. zw. krzewy dzikie, bardzo łatwe w hodowli, podczas gdy t. zw. szlachetne odmiany wydają je niepozorne i w małej tylko ilości.

Ozdobne głogi, które mogłyby stanowić bardzo cenny materiał ozdobny naszego ogródka, są w stosunkowo bardzo małym użyciu. Jest to tem dziwniejsze, iż wszystkie szkółki mają śliczne odmiany tych roślin, i sprzedają je po stosunkowo niskich cenach.

Odmian głogów ozdobnych jest bardzo wiele i każdy rok przynosi nowe, bo roślina ta ma wielu wielbicieli, zarówno pośród amatorów, jak i z pośród fachowców. Jedni i drudzy pracują nad nią usilnie.

Gatunki głogów powszechnie hodowanych w naszych ogródkach dzielą się na trzy zasadnicze grupy podług czasu owocowania:

1) owocujące w końcu lipca i w sierpniu,

2) owocujące we wrześniu i na początku października,

3) do trzeciej grupy należą te odmiany, które owoce zawiązują bardzo późno, ale zato wiszą one do wiosny, o ile ptaki z niemi wcześniej porządku nie zrobią.

Do pierwszej grupy należą odmiany chińskie jak: *Rosa ameinsis*, którą nazywają również *Rosa sericea*. Odmiany te kwitną białą i tak obficie, że krzak wygląda jak wielki bukiet. Kwiaty pojawiają się w maju, a wślad za nimi zawiązują się owoce. Są one dość duże, podługne. Czasem bywają czerwone, ale najczęściej mają one barwę żółtą. Krzak osypany zarówno kwiatami, jak i owocami ślicznie wygląda. Niestety jedne i drugie bardzo szybko przechodzą tak, że w sierpniu już nawet śladów po nich niema.

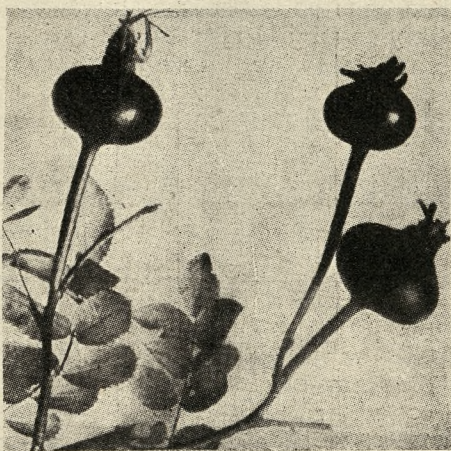
Tutaj należy także *Rosa pimpinellifolia*, której owoce są drobne, czarne i wysmienite na wino. W maju kwitnie także odmiana *Rosa Hugonis*, pochodząca z Chin, która już w początku maja rozwija śliczne, na 5 cm duże kwiatki. Są one różowawe. Owoce ukazują się w początku sierpnia i mają śliczną karminową barwę. Wcześniej i pilnie kwitnie także *Rosa ecae*, którą często w katalogach nazywają *Rosa rauthima*. Owoce jej są duże, czerwone i doskonale na przetwory. Ma ona tę zaletę, że jest dość odporną i zadawalnia się nawet północną wystawą. Odmiana ta przede wszystkim nadaje się do małych ogródków.

Grupa druga z natury bardzo bogata w odmiany jeszcze się powiększyła przez aklimatyzację wielu róż chińskich.

Z pośród tych odmian najbardziej zasługującą na rozpowszechnienie w naszych ogródkach jest *Rosa Willemottiae*, której nazwa pochodzi od angielskiej miłośniczki róż — *Miss Ellen Willmot*. Kwiaty tej róży są średniej wielkości, ukazujące się obficie, o barwie różowo-czerwonej, owoce zaś dość duże, koloru pomarańczowo-czerwonego.



Nieco mniejsze kwiaty i owoce ma róża zw. *Rosa Trattii*, posiadają one zato wspaniały kolor szkarlat-



ny i trwają na krzaku do października.

Do małych ogródków polecieć mo-

żna *Rosę Moyesi* i bliźniaczą odmianę *Rosę Targesi*, obydwie o efektownych kwiatach i lśniących czerwonych owocach. Zaznaczyć trzeba, że jagody tych odmian przez to, że mają kształt jakby pękatej buteleczki, zwracają na siebie powściągniętą uwagę.

Słabiej rośnie *Rosa setipoda*, ale mimo to bywa bardzo chętnie hodowana, gdyż stanowi krzew bardzo dekoracyjny. Owoce ma duże, podługowate, gorąco czerwone, oraz śliczne jasno-brunatne kolce.

Z pośród chińskich gatunków wymienić jeszcze należy *Rosa multi-bracteata* i *Rosa saturata*.

Z gatunków t. zw. niemieckich najwięcej rozpowszechnione są *Rosa peudulina* i *Rosa alpina*. Obie kwitną wcześniej tak, że je trzeba zaliczyć do pierwszej grupy. Owoce ich są śliczne, karminowo-czerwone i długo zdobią krzewy.

Osobną grupę stanowi *Rosa rugosa*, której wielkie owoce szczególnie się nadają na marmolady, galaretki i inne przetwory. Do tej samej rodziny należy *Rosa lucida* — pochodzi ona z Ameryki Północnej.

Nasze zwykłe polne głogi noszą nazwę *Rosa canica* — tych polecać do ogródków nie można, bo z małymi wyjątkami mają one znacznie mniej walorów dekoracyjnych, niż inne odmiany.

Wyróżnia się tu jednak *Rosa tomentella*, która ma śliczne owoce i długo pozostaje na krzewie. Również *Rosa Tomentosa* posiada wielkie, mięsiste owoce.

Jesienią ładnie też wyglądają owoce *Rosa nubrifolia* o listeczkach koloru srebrzysto-niebieskiego i małych czerwonych jagodach.

Marja Dąbrowa.

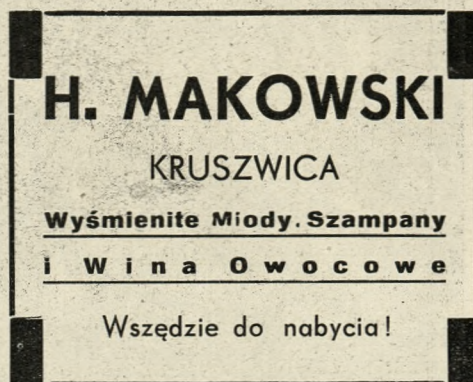
# Dom i gospodarstwo

## NAPOJE

Pomimo „dietetycznego“ nastawienia, jakie zaszczerpiła nam nauka o racjonalnym odżywianiu, trudno sobie wyobrazić święta bez napoi alkoholowych. Są one jakoby uzupełnieniem święconego. Tak, jak nadmiar jedzenia nie należy już dzisiaj do przejawów „modnych“ i wskazanych, tak i nadmiar napojów jest policzkiem wymierzonym propagowanej, i słusznie, tak cennej dla zdrowia ludzkiego wstrzeźliwości.

Nie będziemy też plawiły swoich gości w napojach alkoholowych. Damy ich niewiele, ale za to postaramy się sprostać zadaniu z finezją prawdziwych znawczyń.

A na czym to znanstwo polega. Przedewszystkiem na umiejętności doboru, na zorientowaniu się kiedy, jaki napój będzie na miejscu, na nadaniu mu odpowiedniej temperatury i podaniu go w tej jedynej, wskazanej formie.



Cocktail, jako mieszanina wymaga umiejętności zestawienia.

Można „operować“ stosunkowo mało wymyślnymi zestawieniami np.: sok wyciśnięty z pomarańcz, czysta wódka wyborowa i Vermouth, dadzą nam cocktail prosty, a jednak ciekawy w smaku.

Kto chce podać cocktail wytworniejszy musi już sięgnąć do śmielszych zestawień. Trzeba jednak pewnego smakowego krytycyzmu,

napoju, zapomocą potrząśnięcia flakonem, do którego zlewamy napoje wchodzące w skład cocktailu: silnym zamrożeniu. Podaje się cocktail w płaskich kieliszkach w formie kloszy. Można do każdego kieliszka włożyć po jednym owocem świeżym, albo kompotowym, albo też plasterkiem pomarańczy, trzeba jednak, aby rodzaj owocu miał swoje usprawiedliwienie, to znaczy harmonizował z którąś z części składowych napoju.

A teraz przejdźmy do win.

Pierwszym warunkiem jest ich wysoki gatunek, drugim odpowiednia temperatura.

Wina mniej cenne gatunkiem, tak zwane „wina stołowe“ podaje się w karafkach z rżniętego szkła o specjalnym kształcie. Win wyborowych nie wolno nalewać inaczej jak wprost z butelek, gdyż etykieta jest częścią składową ich wartości, a zatem jej prawo bytu musi być uszanowane, a nawet uwidoczniczone. Nalewając wino nie powinno się zasłaniać dłonią ety-

najmilej jednak gawędzić przecie, w Cukierni A. BLIKLE na Nowym Świecie (35)

Która z pań chce nadać swojemu południowemu przyjęciu świątecznemu, składającemu się z typowego doboru zimnych dań, poprzedzonych zaledwie filiżanką gorącego barszczu, prawdziwie modne i eleganckie cachet, niech poczęstuje gości, na dłuższą chwilę przed poproszeniem do stołu — cocktailami.

Później podamy już w czasie posiłku wina: białe i czerwone (do wyboru); do mazurków tradycyjne: wino węgierskie, a do czarnej kawy likiery.

Skreślając z listy modne i popularne dzisiaj cocktaile zastąpimy je nalewkami, czystą wódką „dla panów“ i Vermouth'em, tak bardzo amatorskim, a jednak wyróżnianym przez wiele osób.

Piwo i porter zasługują również na względy, no i w żadnym razie nie należy zapomnieć o wodzie sodowej, albo wodzie mineralnej, bo trudno przypuścić, aby wśród naszych gości nie znaleźli się jej entuzjaści.

Co to jest cocktail?

Wiemy już dzisiaj o tem wszystko, ale nie każda z nas umie go przyrządzić „we własnym zarządzie“.

który po przygotowaniu próbki napoju (w małej ilości), zdecydowałby, czy zestawienie zasługuje na aprobatę.

Z takich „wymyślnych“ mamy do dyspozycji różne wyprobowane już kombinacje, a poza tem możemy je zestawiać indywidualnie, ale zawsze ostrożnie.

Chcąc przyjść z pomocą osobom, które w tej dziedzinie nie mają jeszcze doświadczenia, podaje następujące zestawienia:

a) 2 kieliszki soku wyciśniętego z pomarańcz.

2 kieliszki Ginu krajowego.

2 kieliszki likieru Abricotine.

b) 2 kieliszki czystej wyborowej 45%.

1 kieliszek wyborowego koniaku.

1 kieliszek likieru Crème de Cacao.

1 łyżeczkę surowej kremowej śmietanki.

c) 2 kieliszki gorzkiej pomarańczówki.

Sok z jednej malinowej pomarańczy.

Szklaneczka (szampanka) Vermouthu.

Szklaneczka Kirszu.

Samo przyrządzanie cocktaili polega na intensywnym skłóceniu

kiety. Nie należy też nigdy obcierać butelek ze starem wystawem winem (węgierskie) z nalotu, na który składały się dziesiątki, a czasem nawet setki lat. Ten nalot jest optycznym dokumentem ich faktycznej wartości.

Co do temperatury to należy się kierować następującymi wskazaniami:

Wina czerwone 16 do 20 st. C.

Ogrzewa się je przez zanurzenie butelki nieodkorkowanej na kilka minut w dobrze ciepłej wodzie.

Wina białe 10 st. C.

Vermouth 10 st. C.

Wina szampańskie:

Słodkie 6 st. C.

Półsłodkie 4 st. C.

Wytrawne 2 st. C.

Dzisiejsze budżety nie pozwalają nam przeważnie na podawanie różnych gatunków kosztownych win, to też i omawianie ich kolejności wydaje mi się rzeczą zbędną.

Natomiast jeden gatunek win krajowych, czy też zagranicznych ukaże się napewno na wielu stołach świątecznych, dlatego też, należy wspomnieć o zwyczaju podawania równocześnie wina białego i czerwonego „do wyboru“, gdyż gusta są w tym wypadku podzielone.

Wanda Dobrzańska.



# MODY WIOSENNE



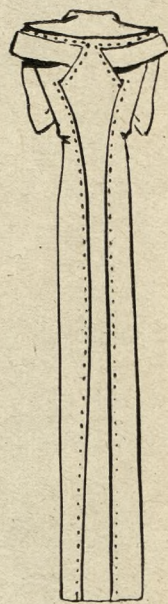
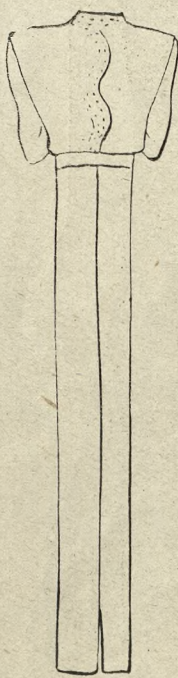
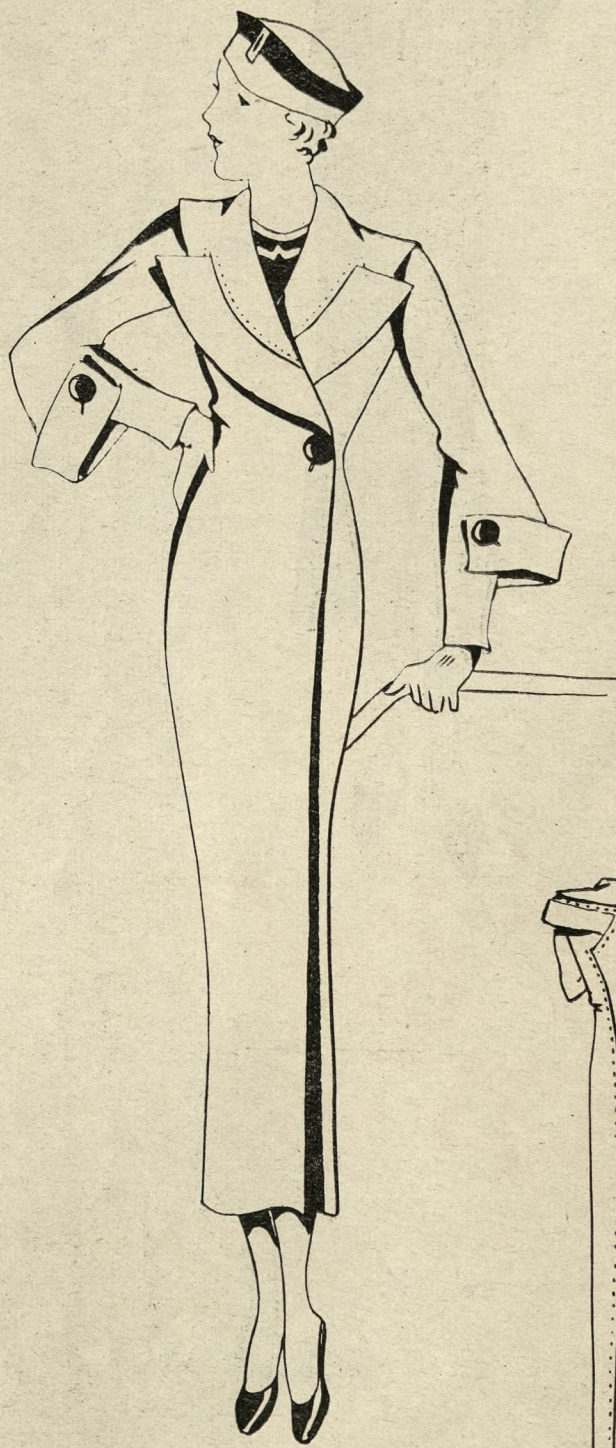
*Elegancka suknia spacerowa z brązowej, szorstkiej wełny z takimże zakiecikiem.*





kratki i kwiaty królują.

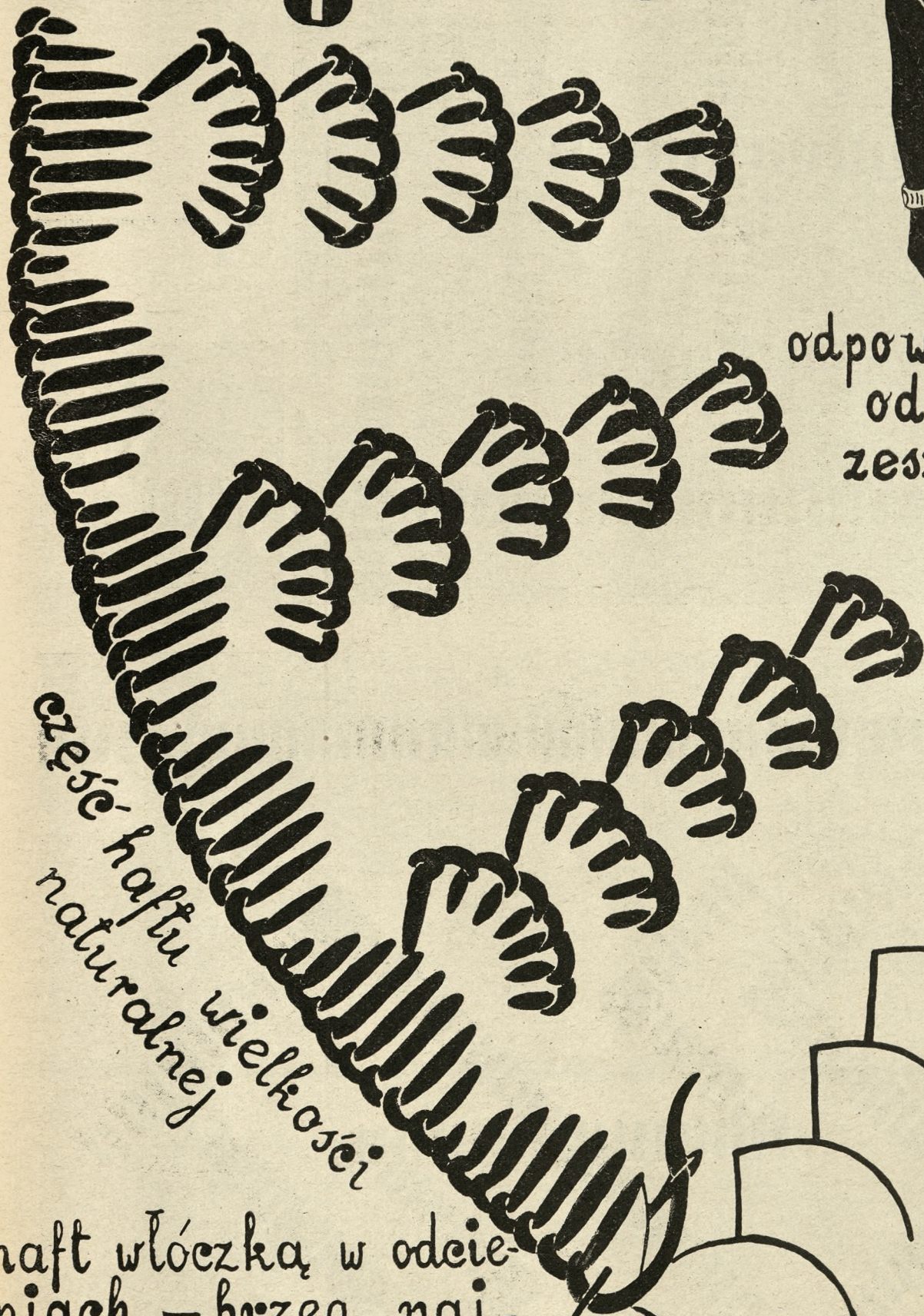
Dwa eleganckie  
i praktyczne  
płaszczki wiosenne



# Kołnierze z organdy



odpowiednie do  
odświeżenia  
zeszłorocznych  
sukni

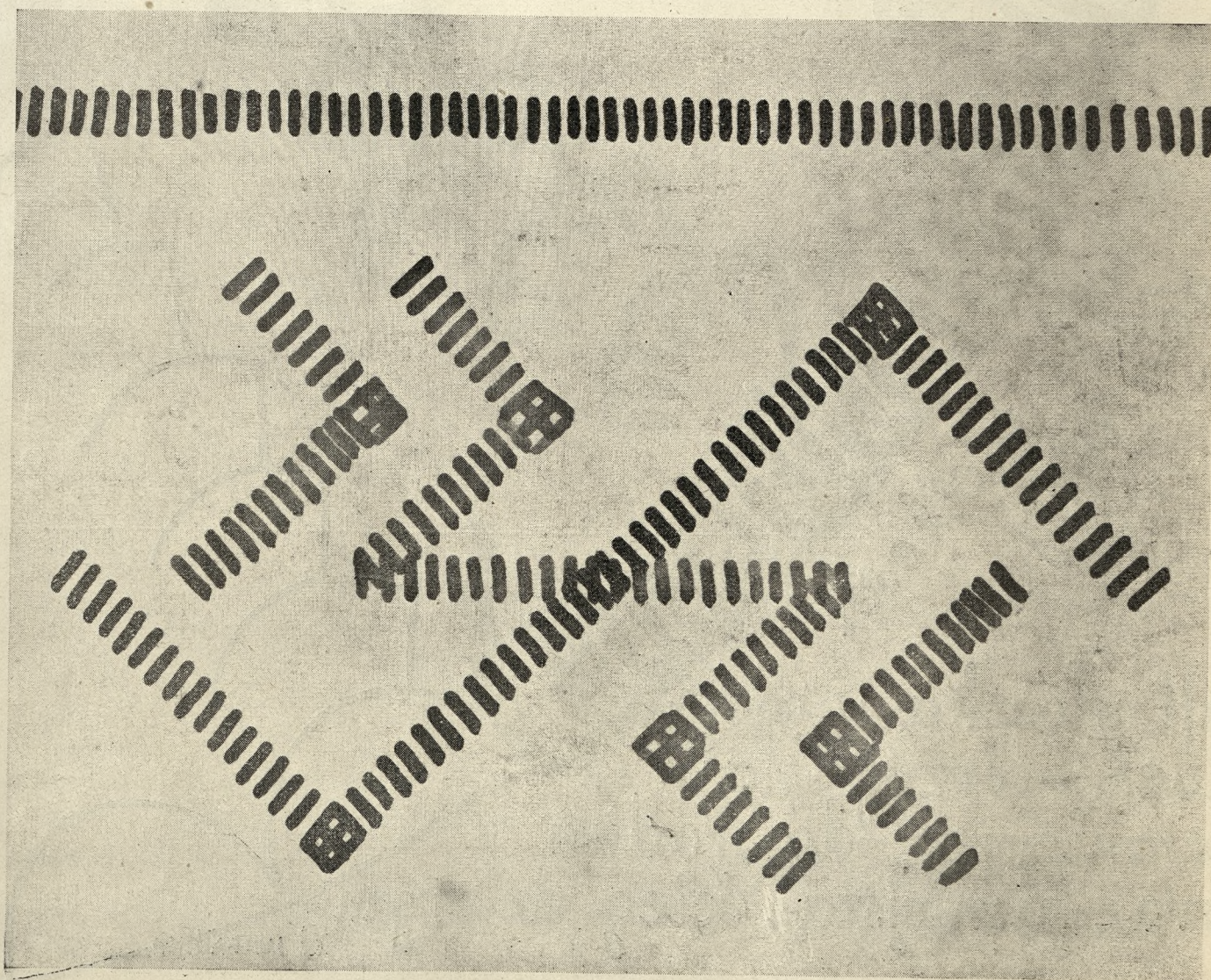
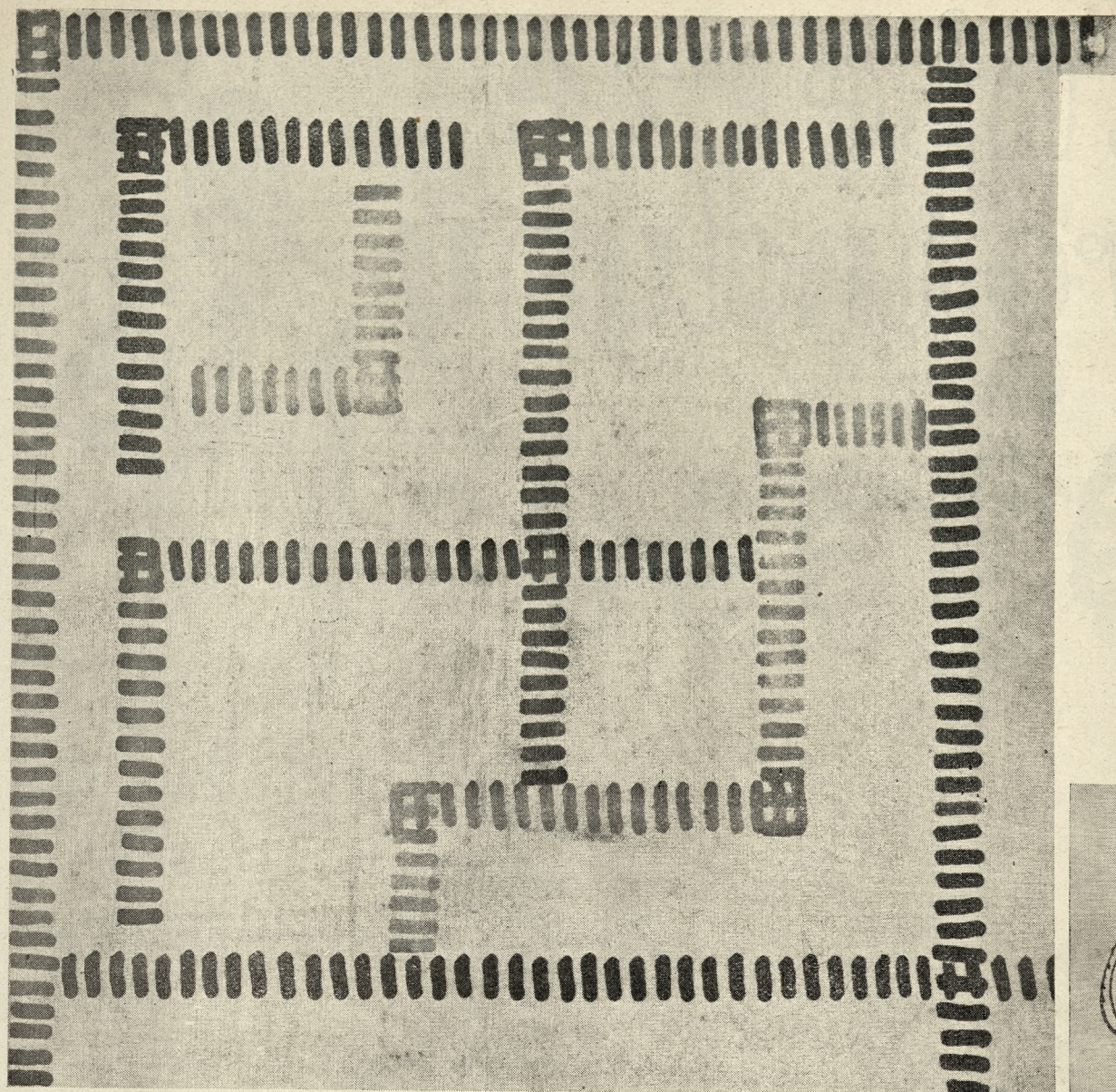
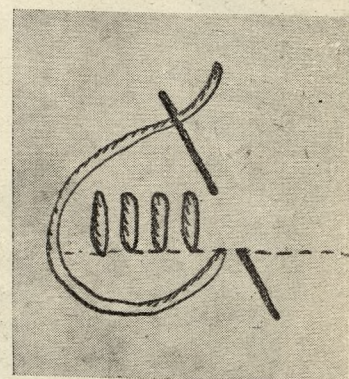


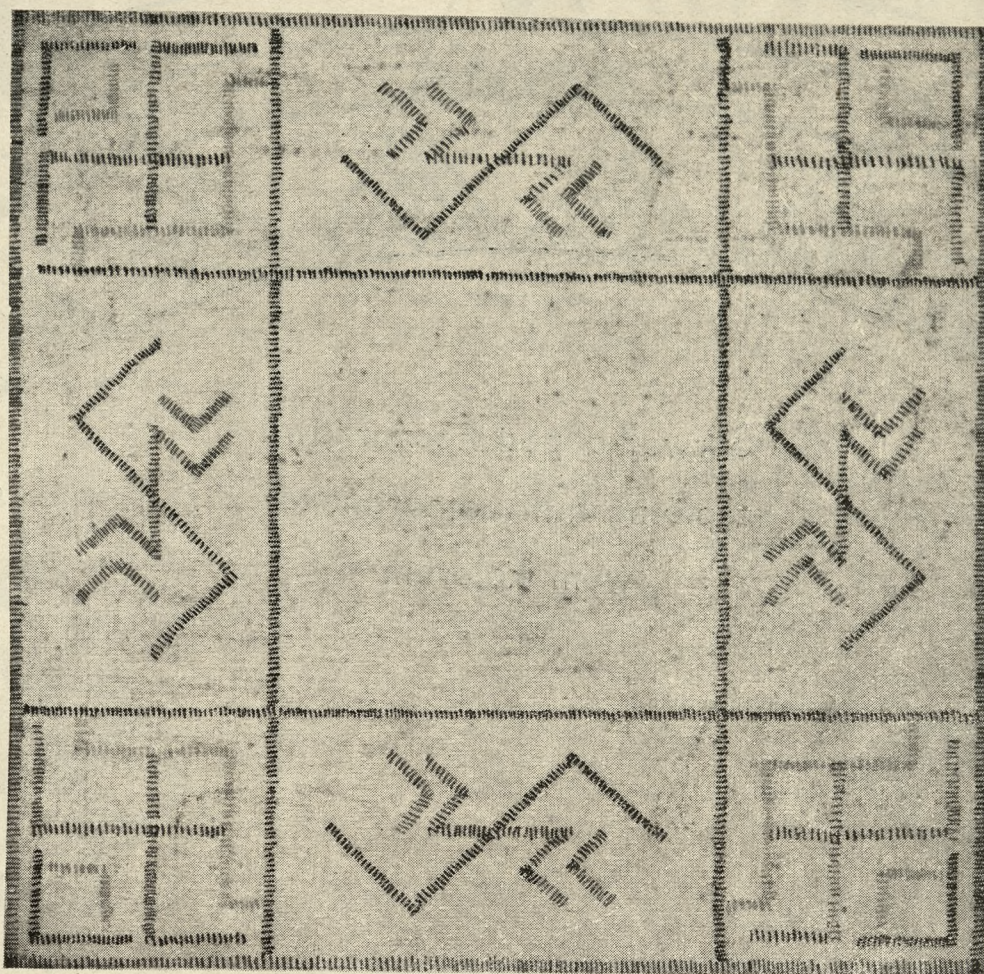
część haftu  
naturalnej  
wielkości

haft włóczką w odcie-  
niach — brzeg naj-  
ciemniejszą, do środka  
coraz jaśniejszą. Ścieg dziergany.

Serwetka na  
szarem  
płótnie

patrz strona następna





## Serwetka na szarem płótnie

Serwetka na szarem płótnie haftowana kolorowym cotton perlé. Serwetka w zmniejszeniu. Motywy naturalnej wielkości. Schemat ścięgu użytego w serwetce. Serwetka haftowana trzema kolorami np. szafirowy, zielony, żółty lub: pomarańczowy, czerwony, czarny lub: granatowy, zielony, brązowy, żółty i t. p. Ściąg w tej serwetce b. łatwy i szybki w robocie, daje ładny efekt. Rozmieszczenie motywów. Dzielimy każdy z boków serwetki na 4 części (serwetka tu projektowana ma 48 cm<sup>2</sup> części

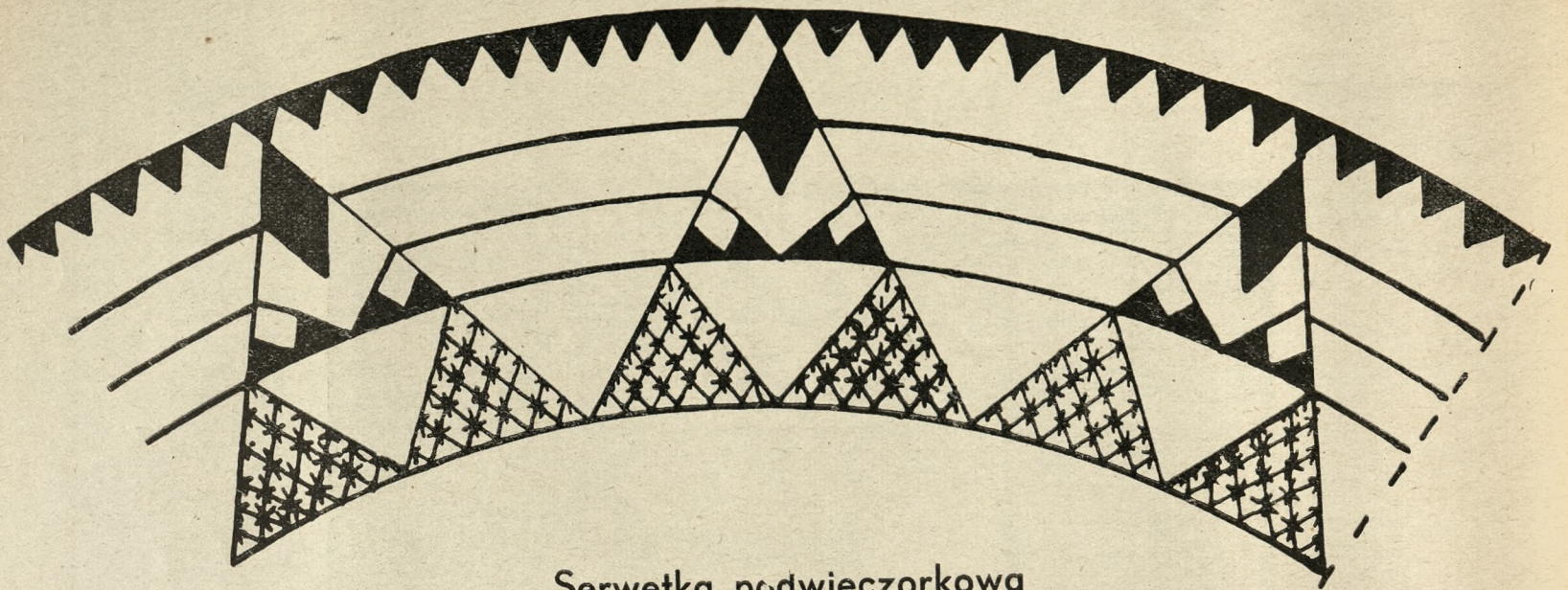
więc mają po 12 cm). Dla równiejszego haftowania można wyciągnąć po jednej nitce tak, żebyśmy mieli po 12 cm t. j. odgraniczyć pierwszą z części i ostatnią. Otrzymamy wtedy po rogach 4 kwadraty, które zapelniamy motywem w 1 i 4 prostokąty, w które rysujemy motyw drugi, tak żeby był mniej więcej pośrodku. Zakończamy serwetkę w ten sposób, że zakładamy materiał i obrzucamy go.

**TANIE FORMY BIBULKOWE.** Administracja „BLUSZCZU” wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należności i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibulkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluska, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostium, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przelać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu, oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

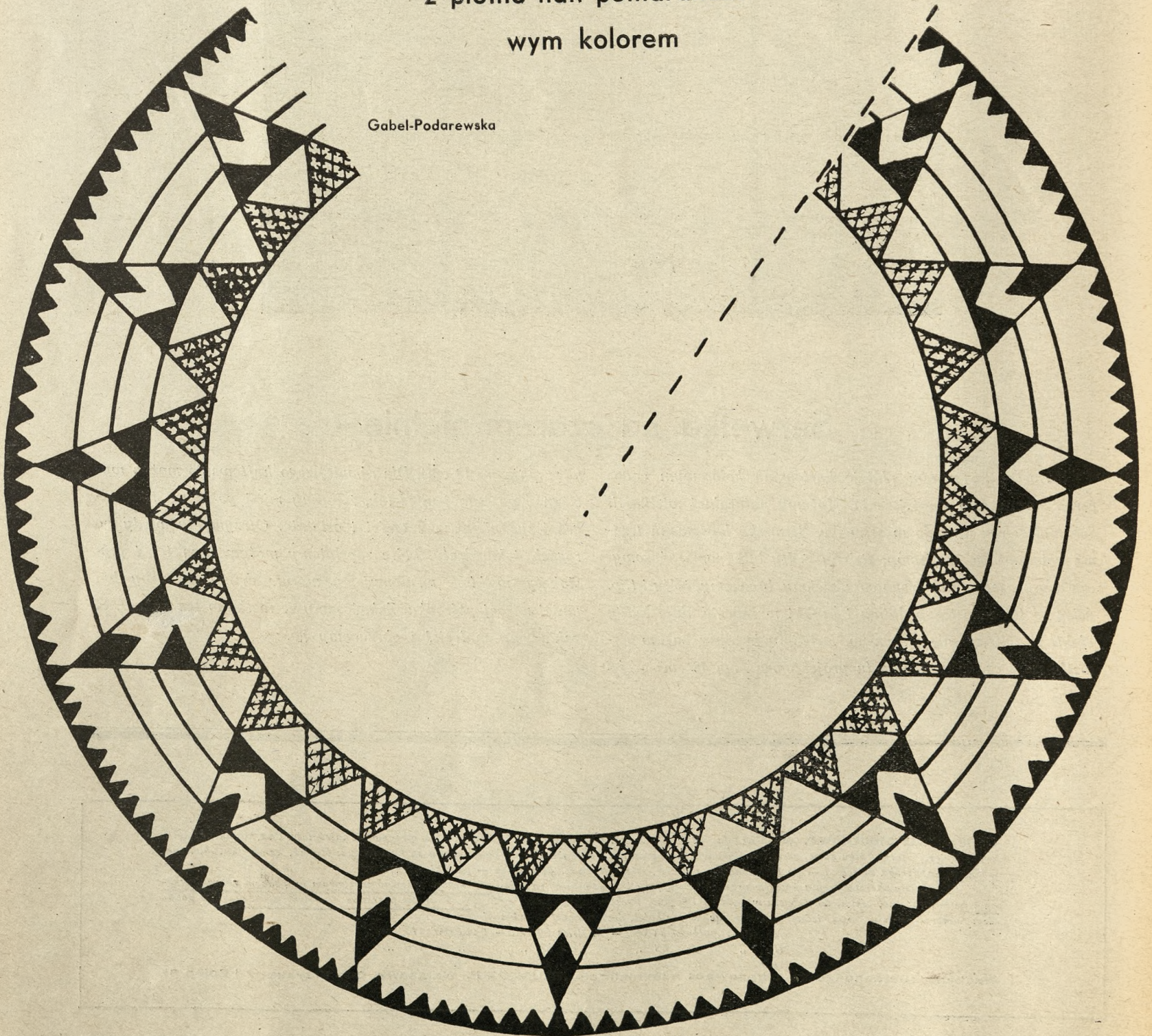
- |      |               |        |   |        |        |   |         |         |
|------|---------------|--------|---|--------|--------|---|---------|---------|
| I.   | GORS (połowa) | 44 cm. | — | BIODRA | 50 cm. | — | DŁUGOŚĆ | 118 cm. |
| II.  | „             | 48 „   | „ | 52 „   | „      | „ | 120 „   |         |
| III. | „             | 50 „   | „ | 60 „   | „      | „ | 122 „   |         |

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „BLUSZCZU”, Warszawa, 6-to Krzyska 17 i Sołec 87



Serwetka podwieczorkowa  
z płótna haft pomarańczo-  
wym kolorem

Gabel-Podarewska







**PIERWSZA LECZNICA**  
Kosmetyczna i Chorób Włosów  
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kislewskiej  
Warszawa, Szopena 16.

## NASZA MÓWNIKA

### Inteligentne pomocnice domowe

Dziś gdy wysilamy nasze mózgi, aby znaleźć pracę dla mas bezrobotnych, pragniemy w niniejszym artykule zwrócić uwagę na zupełnie niewyzyskany teren pracy w gospodarstwie domowym. Jest to warsztat, w którym mogłyby znaleźć zatrudnienie (na przychodnie lub na stałe) całe szeregi bezrobotnych kobiet, czy to pracownic igły, czy to ekspedjentek, czy nawet biuralistek, od lat czekających na pracę w swym zawodzie.

Jest pewnikiem, że kandydatek do służby domowej jest mało w stosunku do zapotrzebowania, czego dowodem jest, że za wielkie stawiają wymagania zarówno co do jakości pracy, jak i jej wynagrodzenia, wymagania niespotykane zupełnie w innych zawodach, oraz przedewszystkiem, że materiał ludzki, znajdujący się dziś na służbie domowej jest tak niesolidny, niemoralny, awanturniczy, niedbały, lekceważący swą pracę, wielokrotnie rzucający ją dla byle powodu, gdyż „w każdy raz znajdę sobie inne miejsce”, — że oto na tym terenie pracy stwarzają się szerokie możliwości dla osób z innych fachów, któreby chciały jednak bez poczucia swej krzywdy, bez wytykania swej inteligencji, a tylko z pierwszym lepszym zaświadczeniem w rękę stanąć przy tym warsztacie pracy i dać sumienną pracę. Jesteśmy przekonani, że tu osoby by te znalazłyby należytą ocenę swej pracy, ocenę, niestety, prawie niespotykaną np. w pracy biurowej, w której coraz częściej spotykamy się z zupełnie nieukrywanymi fantazjami i grymasami zwierzchników, gdyż zawsze z łatwością znajdzie się jeszcze tańszy i pokorniejszy pracownik.

Stwierdzamy powtórnie, że gospodarstwa domowe, potrzebują gwałtownie pracowników, któreby nie szafowały groszem swych chlebodawców, nie niszczyły złośliwie lub przez niedbalstwo ich dobytku, pracownic, któreby rozumiały i chciały dostosować się do stopy zamożności danego gospodarstwa domowego. — Tu jest szerokie pole do pracy dla osób, które chcą pracować, a nie wyczekiwać latami na posady, których nie ma i doprowadzać się nieraz do najsłabszej nędzy.

Podkreślamy jeszcze raz, że w t. zw. inteligentnym zawodzie urzędników spotykamy się na każdym kroku z najokropniejszym wyzyskiem pracy i najbardziej wulgarniejszym, często wręcz nieludzkim

# „PRASA”

Czasopismo poświęcone sprawom  
wydawniczym i prasowym

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WYDAWCÓW  
DZIENNIKÓW I CZASOPISM

Redaktor: **STANISŁAW KAUZIK**

Wyszedł z druku zeszyt 1—5 za r. 1935 i zawiera treść następującą:

*GŁOWIŃSKI Franciszek* — Rola ogłoszenia w gospodarce wydawniczej.  
*HEINRICH Stefan* — Propaganda własna czasopisma w dziedzinie prenumeraty.

*Dr. MERGEL Władysław* — Prasa estońska.

*OSZELDA Władysław* — Metropolja a prasa emigracyjna.

*CZERWIŃSKI Jerzy* — Odmowa umieszczenia sprostowania prasowego.

*ZAJDEMAN Jerzy* — Tajemnica śledztwa a informacja prasowa.

Wzrost ilości ogłoszeń prasowych w Anglii; Nowe drogi reklamy niemieckiej; „Agencje Informacyjne”; Kolportaż T-wa „Ruch” w r. 1934; Prasa Ameryki Północnej w cyfrach; Prasa duńska w cyfrach; Rozwój prasy w Persji; Życie organizacyjne (Prace Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism; Przyjęcie Związku Wydawców na cześć p. Prezydenta i Prezydium m. W-wy; Organizacje dziennikarskie zagranicą i u nas); Kronika krajowa; Ustawy, rozporządzenia i orzeczenia sądów; Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr. Do nabycia w administracji „Prasy”, Warszawa, Krak. Przedm. 40 m. 11 oraz w większych księgarniach i kioskach „Ruchu”.

poniewieraniem godności osobistej — z takim traktowaniem napewno nie spotka się sumienna pracownica domowa — gdyż tu jest brak ludzi, tu element pracowniczy, z wyłączeniem tylko bardzo nikłego procentu; jest tak okropny, że konkurencja jest łatwa i traktowanie za sumienną pracę, oraz jej ocena z wszelką pewnością lepsza.

Jedna z czytelniczek.

Jako Nr. 5 Biblioteczki  
„Ja to zrobię”

ukaze się wkrótce  
książeczka

pod tytułem:

„Te

ne

ry

fy”

w opracowaniu  
Marji Dąbrowskiej

Na Święta

PIWO  
PORTER  
WÓDKI  
LEMONIADY

**HABERBUSCH**  
**i SCHIELE** <sup>S</sup>/<sub>A</sub>

Chlubą Pani domu są  
**PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY**

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblij. miłośnika roślin pokojowych:

**Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych**  
Cena 90 gr.

**Kalendarz roślin pokojowych**  
Cena 90 gr.

**Jak należy podlewać rośliny pokojowe**  
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz“, W-wa. Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

Dla miłośniczek ogrodnictwa  
polecamy z biblioteki  
„Życie Praktyczne“

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)  
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)  
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)  
ROŚLINY POKOJOWE  
OWOCE W MOIM OGRÓDKU  
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU  
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓ-  
DŁEM DOCHODU  
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW  
i OKIEN  
NASIENNICTWO PRAKTYCZNE i DOCHO-  
DOWE  
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.  
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“,  
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17  
oraz we wszystkich większych księgarniach.

**Ostatnim wyrazem mody będą w tym roku suknie  
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

# HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbiorem świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, niepopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach.

Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych, wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wykonania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

**2 zł. 50 gr.**

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.